

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Swiat № 4.**

Treść numeru: Od redakcyi. — Kościół w roku 1901 przez ks. J. G. (d. c. n.). — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościuszka (d. c. n.). — Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c. n.). — Kartki z prowincyj feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, XI. Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Moderniści, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę **na kwartał II-gi r. b.**, o jak **najwcześniejsze** nadsyłanie której, **wprost** do redakcyi uprzejmie prosimy.

Nowoprzybywający abonenci od 1-go Kwietnia otrzymają początek powieści **T. J. CHOIŃSKIEGO** p. t. „**Różycki**”.

KOŚCIÓŁ W ROKU 1901.

(Dalszy ciąg.)

III.

Historja kościelna. — XIX-stolecie na półwyspie iberyjskim. — Prześladowanie kościoła w Hiszpanii i reakcyja katolicka po Restauracyi. — Katolicki system. Kolonizacyja a protestantyzm. — Masoneryja przy robotach. — Masonskie sztuki teatralne i awantury uliczne. — Organizacyja band morderców i podpalaczy. — Przejścia w Saragocie. — Demonstracyja katolicka. — Liga katolików. — Odporność tych ostatnich. — Prawa przeciw zakonom i klerowi. — Stosunki kościelne w Portugalii. — Podobne środki walki, ale gorsze skutki — Dekret przeciw zakonom. — Zakony w Portugalii i ich działalność. — Kolonie. — Początki chrześcijańskiej reakcyi.

Hiszpania przechodziła w ciągu bieżącego stulecia kilkakrotne wstrząśnienia rewolucyjne, będące dziełem masoneryi. W roku 1834, ministerjum Mendisabala zniósło do szczytu wszystkie klasztory, które zaczynały dopiero odżywać po straszliwych napoleońskich prześladowaniach. Rządy królowej Izabelli były dla Kościoła przyjazne, ale wygnanie jej w r. 1868 wywołało znów kasatę i zniszczenie całego religijnego dorobku poprzednich lat 20. Dopiero restauracyja monarchiczna za Alfonsa XII-go przywróciła ład i wolność sumienia. Korzystając ze swobody w kraju tym głęboko jeszcze i powszechnie katolickim, życie kościelne i zakonne rozwinęło się przedziwnie. Wspaniałe eucharystyczne kongresy, olbrzymie manifestacye katolickie, niewidziane gdzieindziej objawy pobożności szerokiej mas ludowych zarówno jak inteligencyi, wprawiały poprostu w zdumienie resztę Europy. Szczególniej po ostatniej kasacie męskich zakonów we Francyi w r. 1880, mnóstwo ich przesiedliło się poniżej Pirenejów, tworząc znakomite kolegia i instytucye wychowawcze lub dobroczynne. Pobożna królowa regentka całym wpływem swym popierała budzące się życie chrześcijańskie, a powaga Papieża starała się neutralizować karlistowską opozycyę wśród pewnej części kleru i katolików. Jakkolwiek wielu wybitnych katolików zajmowało katedry na hiszpańskich uniwersytetach, przygotowywano energicznie nową, wyłącznie katolicką wszechnicę w Madrycie, a w ogromnym swem kolegium w Bilbaos Jezuitci urządzili już od szeregu lat uniwersyteckie kursa dla młodzieży kończącej szkoły średnie. Szybki rozwój katolickiej prasy po całym

półwyspie szedł w parze z rozrostem katolickich stowarzyszeń, a jeżeli pod tym i tamtym względem uboga Hiszpania nie dosięgła w organizacyi katolickich Niemiec, a nawet Francyi, przewyższyła jednak Włochy, nie mówiąc nawet o Austrii. Pomimo też wielu niezdrowych prądów, charakter kraju, a bardziej jeszcze kolonij, był otwarcie katolicki, Filipiny zaś służyć mogły za wymowny dowód (w przeciwieństwie do niegodziwie rozpajanych, tępionych i upośledzonych przez holendrów, anglików i amerykańców, malajczyków, negrów australskich, mauryków, kafrów, hotentotów i indyan) zdolności kolonizacyjnych i prawdziwej filantropii dla tuziemców katolickiej Hiszpanii.

Trzeba było na to zaradzić. Na kongresie paryzkim zapadła uchwała odpowiednia i najwyższy Wschód rzymski wydał do Łóż hiszpańskich odpowiednie polecenia. Zorganizowano przedewszystkiem po miastach płatne bandy pozwożonych z różnych stron włóczęgów i uliczników, którzy na komendę rozpoczęli zaburzenia uliczne. Pretekstem stały się dwie sztuki teatralne na przedce *ad hoc* napisane z polecenia masoneryi, oraz jedna bardzo zwyczajna rodzinna kłótnia. Jakaś panna w Madrycie, więcej niż pełnoletnia, wstąpiła do klasztoru wbrew woli rodziny. Gdyby się dała wykraść oficerowi lub aktorowi, opinia byłaby za nią, ale do klasztoru...! Prawo wprawdzie gwarantuje osobistą niezależność pełnoletnim, ale czyż prawo istnieje dla masonów?! Zrobiono więc awanturę i w rezultacie same władze duchowne oddały biedaczkę rodzinie dla spokoju. Ale tymczasem dramat „Elektra”, popularnego zresztą literata Peresa i inny podobny napisany przez księdza wywołkę i apostatę, ukazały się na wszystkich scenach przy teatrach szczerlnie zapelnionych afiliowaną publicznością i płatną kłaką. W Krakowie policya zakazała komedyi wyszydającej sprawiedliwie i oględnie socyalistyczne intrygi, ponieważ na przedstawieniach socjaliści robili burdy, w Hiszpanii nie zdobyła się na odwagę zakazu ohydnych paszkwilów przeciw katolicyzmowi, mimo, że po każdym przedstawieniu urządzano olbrzymie manifestacye uliczne, przygotowane zresztą wcześniej.

To był zresztą tylko pierwszy akt: nastąpił bezzwłocznie drugi. Na procesy jubileuszowe wyćwiczone bandy rzucaly się z nozami i kamieniami; walono, oblewano naftą i palono kościoły i klasztory, mordowano księży. Ruch ten wybuchnął równocześnie w kilkudziesięciu miastach na różnych punktach półwyspu, a obmyślony był tak, jakby w nim było coś żywiołowego, wyraz ogólnych uczuć i namietności. Tymczasem biedny ogół hiszpański jako żywo nie miał nic wspólnego z tymi bandytami, podpalaczami i mordercami, ale ubogi, dość ciemny i bierny nie umiał sobie poprostu poradzić i odeprzeć złoczyńców choć się na nich oburzał.

Jest to fakt znany, że paruset dobrze wyszkolonych łotrów, potrafi zawsze zaszachować i zmusić do milczenia tysiące porządnych ludzi. W ten sposób przecie i w Galicyi, gdzie lud nie przestał chyba być szczerze re-

K 1314/61/2

ligijnym, kilkuset socyalistów potrafiło przed paru laty prawie rozbić, a w każdym razie steroryzować 30,000 ludzi zebranych na katolickim wiecu, w sprawie święcenia niedzieli we Lwowie, a w oczach kilkudziesięcni socyalistów i żydów najohydniej znieważało publicznie ks. biskupa Soleckiego, stając się bezpośrednią przyczyną jego śmierci. I w Hiszpanii więc ludność stawiała dzielnie opór, ale socyalści zbrojni w noże i rewolwery łatwo zwyciężali bezbronnych i agencye telegraficzne mogły z tryumfem roznieść światu, że opinia publiczna domaga się w Hiszpanii zniesienia klasztorów, a prawdopodobnie i kościołów.

Katolicy godnie zaprotowali przeciw temu masowemu wiecu w Sewilli, gdzie odrazu 4,000 mężczyzn zawiązało się w wielką ligę katolicką, oraz w Saragosie, gdzie do stóp Cudownej Najświętszej Panny del Pilar przybyło równocześnie 40,000 pielgrzymów męskich z całej Hiszpanii, czyniąc w ten sposób zadość za niedawne profanacye masonów w temże samem miejscu, profanacye, które wywołały były interdykt kościelny i zawieszenie obrzędów religijnych w całym mieście. Liberalny prezydent ministeryum p. Sagasta, którego zarozumiałość i niedołęztwo kosztowały Hiszpanię dwie jej perły Antyllów i Filipiny, zachował najżyczliwszą dla masonów wierność i ustępując ich presji zaprojektował cały szereg reform kościelnych. Więc przedewszystkiem ma być zakazane francuzkim zakonnikom osiedlać się w Hiszpanii, dalej na zakony zarabiające ręcznie na utrzymanie swych sierót, chorych i kalek ma być nałożony osobny podatek, budżet kościelny ma być zredukowany z 52 na 40 milionów pesetów, a kilkanaście biskupstw ma uleść kasacie. Pan Sagasta poszedłby chętnie i dalej, na szczęście jednak pobożna królowa umiała powstrzymać go energicznem *veto*, odpowiadając zresztą nietylko względem religijnym, ale i potrzebom politycznym, większem bowiem niebezpieczeństwem dla dynastyi byłaby obraza katolickich uczu i co za tem idzie zniechęcenie mas ludowych, niż przemijające, bo drogo płatne awantury i intrzygi masonów. Zda się też, że z tego powodu wykonanie reform ministerjalnych nie będzie bardzo surowem, ani szkodliwym, z wyjątkiem oszczędności budżetowych, na które w kraju tak biednym jak Hiszpania, Stolica S-ta podobno ma przystać.

Gorsze następstwa miał kulturkampf w Portugalii. Kraj ten od półtora wieku pozostaje pod bezgraniczną władzą masonów, a kilka lat wcześniej niż Hiszpania, około 1830 r., przechodził również ciężkie prześladowanie. Długie lata biskupstwa tam wakowały, seminaria były zamknięte, a szkoły do dziś mają zupełnie bezwyznaniową cechę. Około roku 1840-tego powstało tak zwane odszczepieństwo goańskie, które przez pół wieku oddzieliło od katolicyzmu pół miliona wiernych z dyecezyi Goa i Makao. Leonowi XIII-mu udało się zawrzeć po-

myślny konkordat z Portugalią i położyć koniec odszczepieństwu, organizując nową hierarchię kościelną i patryarchalną prowincję goańską. Od tej chwili, powiedzieć można, powiał inny duch w biednym kraju, który przez pół wieku był pastwą wrogów Kościoła. Powstała katolicka prasa, podniosło się wychowanie duchownej młodzieży, odżyła gorliwość kleru i choć nie uznane urzędowo, zaczęły się powoli tworzyć tu i owdzie zakonne siedziby. Jezuici i Ojcowie od S-go Ducha zajęli się apostołowaniem opuszczonych dotąd i zmartwiałych duchowo kolonij portugalskich, pierwsi w Goa i w Makao, gdzie ich liczba wynosi 25, oraz w Mozambiku, gdzie ich pracuje 17; drudzy w koloniach na zachodnim brzegu Afryki (Angola i Benguela), gdzie obok misyi wśród czarnych, synowie sługi Bożego, Ojca Liebermana, kierują duszpasterstwem wśród białych i seminaryami. Koczownictwo seminariów duchownych w kilku dyecezyach, zwłaszcza na wyspach afrykańskich, objęli Lazaryści, podczas gdy Salezianie przybyli dla opiekowania się rzemieślniczą młodzieżą, Benedyktyni z kongregacyi Beurońskiej reformowali liturgię i sztukę kościelną, a Franciszkanie, Redemptoryści i inni dopomagali w duszpasterstwie. Była to zaledwie drobna cząstka tego co się robiło w sąsiedniej, bez najmniejszego porównania bardziej katolickiej Hiszpanii, ale wpływ francuzkiej i włoskiej masoneryi postarał się o zniszczenie i tego. Rozpoczęło się od zupełnie podobnej awantury z nowicyuszką w Oporto, jak równocześnie w Madrycie, poczem nastąpiły hece uliczne wedle tej samej recepty jak w Hiszpanii. Niestety, nie było komu w Lizbonie oprzeć się Łoży: wydane więc zostały dekrety królewskie, rozwiązujące klasztory lub nakazujące im starać się o rządowe zatwierdzenie. Kilkanaście zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich musiało wskutek tego zamknąć wszystkie lub niektóre swe domy, ze względu zwłaszcza na obcokrajowych swych członków. Trzeba jednak przyznać, że po za obrębem kilkunastu klasztorów rozwiązanych w pierwszej chwili, wszystkie inne otrzymały pozwolenie istnienia, jakkolwiek pod pewnymi ograniczeniami. Okazała się tu raz jeszcze różnica pomiędzy najradkalniejszą monarchią a republiką, niestety nie na korzyść tej ostatniej.

Niestety przyznać trzeba, że 70 lat antyreligijnych rządów zostawiło głębokie ślady na ludności portugalskiej. Motłoch po miastach jest tam tak sfanatyzowany przez socyalistów, że pojawienie się sukni duchownej na ulicy wystarcza do wywołania awantury. Dzięki zresztą, oczywiście najpotworniejszym pogłoskom rozpuszczanym przez masoneryę o masowym potopie zakonnym, mającym zalać Portugalię, zakonnicy francuzcy i niemieccy, zatrzymujący się w portugalskich portach w przejeździe na misye, narazeni bywają na przykrości i zniewagi. Działalność misyjna zakonów w koloniach portugalskich musiała również ucierpieć wskutek ostatnich wypadków. (d. c. n.)

MODERNIŚCI

powieść współczesna,
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

— Panowie! — zaczął perorować Rumstock — gdyby nie ten filister, co nam popsuł nastrój... mielibyśmy wspaniałe zebrawanie. Zgrzyt stali po szkle!

— Bywa wszędzie, mój stary. Czy kto miał kiedy takiego starego?

— Feinmark, porzuć prywatę.

— Brawo Rumstock!

— Dajcie mi mówić! Ja chcę, ja potrzebuję wypowiedzieć się? Ten Kudyrko! Phi! Przeciętny okaz! Czkawka i to bodaj wszystko na co go stać. Czy Knapickiego zrozumiał? Czy wyczuł demoniczność wyznania? Czy w ślimaczą jaźń jego wsączyla się bodaj kropla z tego? Weźcie mi go z przed oczu, niech się nań nie patrzę! Światło mi zasłania! A to co Knapicki rzekł jest światłem, jest poślubieniem sztuki... Szumana! Królestwo za Szumana, a potem może być niebyt, rozkład... Knapicki — graj... graj, jak ty umiesz tylko... Twój Szuman jest dopiero tem, czem sam chciał być...

— Graj Knapicki — mruknął Feinmark, przewracając omdlałemi oczyma.

— Graj... — szeptał Stanisław.

Knapicki powstał leniwie z miejsca i powlókł się do stojącego w rogu pokoju pianina.

W pokoju rozległy się tony najpierw ciche, przytłumione, a potem gwałtowne, rozrukane, szalone. Knapicki grał dziwnie! Palce z dużą wprawą sunęły po klawiszach, uderzenie co chwila to miękło, stało — to znów wzmacniało się, potężniało...

Knapicki grał z talentem, a jednak gra jego osobliwe wywierała wrażenie... Zdawało się, że tony pianina opily się siwuchy, że łamiący się takt i spazmatyczne akordy są jękiem torturowanego instrumentu, że pod naciskiem pedału lada chwila klawiatura pójdzie w drzazgi, a pudło zapadnie się pod ziemię.

Knapickiego atoli snąc gra porывała, bo na zmarszczoneczem jego czole ukazały się krople potu, a oczy utkwione w przestrzeń rzuciły fosforyczne blaski.

Szuman nagle przeszedł na Chopina, Chopin zamienił się w Bethowena, a potem, jakby wszyscy trzej grali naraz, nie zawsze czysto lecz za to coraz fałszywiej, coraz zawzięciej.

Gwałtowny stukot drzwi wchodowych i piskliwy głos starej posługaczki przerwał chwilę natchnienia.

Knapicki urwał, pianino stęknęło glucho.

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił
Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).
XVIII.

Katastrofa w kościele. — Judenhetza. — Ep zody i wnioski. — Tryumwirat i memorał. — Prasa o awanturze. — Ideowe dwuprzynierze.

Dwadzieścia lat minęło od pamiętnej w dziejach Warszawy katastrofy w kościele Św. Krzyża. Było to w dzień Bożego Narodzenia 1881 r. Lubo publicystyka pozytywistyczna twierdziła, że za dużo mamy kościołów i radziła ofiarność społeczeństwa na Domy Boże zwrócić w kierunku bardziej utylitarnym — faktem jest, iż w kościołach warszawskich w niedziele oraz święta uroczyste zawsze było tłumno, a nawet podczas niepogody i mrozów liczne zastępy pobożnych musiały wystawać zewnątrz szczelnie napelnionych świątyni. Toż i w Boże Narodzenie 1881 r. katastrofa nie byłaby przybrała takich rozmiarów gdyby nie tłok sprzyjający strasznym skutkom wszczętej paniki.

Czy ta panika była dziełem przypadku, czy, jak nie bez zasady mniemano, została wywołana manewrem jednego, albo i kilku rzeźmieszków znajdujących w każdym tłumniejszym zebraniu obfite dla siebie żniwo? — rzecz ta nie została należycie wyjaśniona, nawet przez śledztwo sądowe.

Ale i późniejsze wypadki, mianowane z niemiecką „judenhetzą“, również nie były należycie wysświetlone. Czy i w jakim związku katastrofa w kościele Św. Krzyża pozostawała z następnymi awanturami? — rozprawa sądowa przeciw ekscedentom prowadzona, nie wykryła. Że byli pewni agitatorzy bezwarunkowo nie tu tejsi, dający impuls całemu ruchowi — to nie ulega wątpliwości.

Że skutek nie odpowiedział ich oczekiwaniom — to także jest pewnem. Ogół chrześcijański bez względu na sympaty i antypaty żywione względem żydów, całą tę „judenhetzę“ (spopularyzowała się nazwa niemiecka, co należy sobie dobrze zapamiętać) stanowczo potępił.

Gwałt fizyczny, napaść, rabunek, słowem brutalny czyn, nawet gdy rozpacz tłumaczyć je usiłuje, w prawie Chrystusowem nie znajdują usprawiedliwienia. Więc też i warszawska „judenhetza“ przed dwudziestu laty została przez wszystkich potępiona.

Ale gdy ogół chrześcijański po przejściu awantury starał się przedstawić ją w świetle prawdy i przyczyn, które dały agitatorom sposobność zużytkowania namiętności proletaryatu, gdy sprawiedliwość sądowa nie dała się

— Co to? Czego? — oburzył się Rumstock.
— A to proszę panów, bo gospodarz się okrutnie gniewa o te hałasy.
— Kto? Co? ...
— No tak! Gniewa się i powiada, że niedość, że komornego nie widzi, ale jeszcze...
— Milez wiedźmo! — huknął groźnie Rumstock.
— Weźcie mi z przed oczu tego puszczyka — skarżył się Stanisław.

Baba uraziła się.
— Oo!... Cóż to sobie panowie myślą? Mnie, matce dzieciom od wiedźmów wydziwiać! Za moje dobro, za moją pracę? Za to, że moich własnych pieniędzy nie oglądam, że już sama nie wiem co gospodarzowi powiedzieć... Oho! Ale co tego, to dosyć! Niech sobie kto inny tej dobrości spróbuje!

Knapicki zmarszczył się i rzekł surowo:
— Kto mi tu śmie o pieniądzach mówić? Kto się waży o nich wspominać?!

— O, patrzcie! Wielkie mi państwo!
Knapicki posiniał a gniewu.

— Zapłacić jej i niech się wynosi! Kto ma, niech daje!
Po tym rozkazie cisza zaległa pokój, ledwie, że Włodzitek urozmaicał ją swoją czkawką. Rumstock oprzytomniał.

— No, z nas to chyba żaden — rzekł z poczuciem godności. — Chyba litwin...

w wymiarze kary na ekscedentów unieść szowinizmowi judofilskiemu, żydzi i ich poplecznicy usiłowali podnieść „judenhetzę“ do rozmiarów jakiegoś męczeństwa niewinnych, najspokojniejszych baranków, a to w celu wyzyskania sytuacji na rzecz ideowego żydzenia nieszczęsnego kraju.

Faktem jest, że chrześcijańscy antysemitawantury inaczej nie nazywali, jak piekielną robotą wrogów własnego społeczeństwa, żydzi zaś, z kategorii „zasymilowanych działaczy społecznych“, zwłaszcza żydzi plut kraci, zacierali z radości ręce, oczywiście po przejściu dni trwogi. W czasie bowiem trwania samej awantury, siedzieli oni cicho, jak przysłowiowa mysz pod miotłą.

Czy który z nich zakrzętał się czynnie i osobiście, aby bronić uboższych współwyznawców? Czy kto widział, chociażby jednego żydowskiego inteligenta, niosącego w momencie krytycznym pomoc? Inteligencya i plutokracya żydowska, a szczególnie ta ostatnia, drżała o swoją skórę i o swoje mienie... Egoistyczna tchórzliwość, ta znamienna cecha każdego czciciela Złotego Cielca w chwilach niebezpieczeństwa, uwydatniła się wówczas najlepiej.

Doskonale zapamiętałem taki epizod charakterystyczny z onych dni. Dorożkę, którą jechałem, zatrzymuje znany mi wekslarz i bankierek *minorum gentium* H., błagając aby go podwieźć do cyrkułu, albowiem wolnej dorożki nie było.

— Muszę sprowadzić straż przed swój kantor, boję się napadu — powiada wystraszony bankierek.

Kiedy mu komisarz oświadczył, że ostatni komplet rezerwowych policyantów wysłał na Ślizką, gdzie ekscedenci już kilka sklepików rozbili, H. rzecze:

— To ich pan ztamtąd odwołał.
— Nie mogę, muszę przeszkodzić dalszemu rabunkowi — przecież tu idzie o pańskich współwyznawców...
— Co mnie ta hołota obchodzi, co ich bety znaczą wobec mego dobytku...

Fakt przecież wiadomy, że ani jeden plutokrata czy nawet średniomożny kupiec żydowski, a n i j e d e n w tej jaskrawo i tak hałaśliwie później przedstawionej awanturze, a przez żydów „pogromem“ nazwanej, nie ucierpiał. Skrupiło się na najbiedniejszych, na proletaryacie, którego tużurkowi współwyznawcy ani myśleli, ani chcieli bronić zadowoleni w głębi swej egoistycznej duszy, że tamci odegrali dla nich rolę piorunochronów burzowych.

A tymczasem sami chrześcijanie i to z zastępu uważanego za „antysemitów“, stawiali czoło rozhukanemu żywiolowi, narażali się osobiście, aby powstrzymać i hamować napastników. Ciżbę zaś, w wielu razach, słowa perswazyi uspokajały.

Byłem świadkiem jak na ulicy Chłodnej ś. p. Eryk Jachowicz ocalił od rozbicia cztery żydowskie sklepiki. Gdy do jednego zaczęto szturmować, stanął on przed drzwiami, wołając:

— Rosomaku, dawaj!
— Niech daje, powinien dać!
— Nu... nu... zachciałeś! — bełkotał Kudyrko, którego już Feinmark zaczął tarmosić.
— Masz pieniądze?
— Nu, co nie mam mieć... ciociel...
— Więc dawaj, słyszysz? Ten pigmej wyszczerza swe padalcze zęby.
— Ta weź, ta nie szarp!

Portmentka znalazła się wnet w ręku Feinmarka.
— Rzuć jej kość do ogryzienia — komenderował Knapicki — a za resztę piwa! A niech nam tu twój pan nie zakłóca skamleniem hyenim chwili zapomnienia!

Baba lypnęła z podziwem oczami na widok banknotów, spokorniała i wysłuchawszy potulnie dyspozycyi o piwie i papierosach, wymknęła się cichaczem.

Przerwany nastrój wrócił niebawem, zwłaszcza z ukazaniem się szklanek i butelek.

— Wiwat Kudyrko! — zaintonował Rumstock.
— Gęsi Rzym ocaliły!
— Godzę się na takiego filistra!
— Tak, ceńcie w nim wolę dobrą. Jeżeli nie dorósł do ikarowego lotu, to bądź co bądź dusza mu się wyrывa do niego, chce się wzbic, chce unieść! Lubię go... Patrzcie, taka gęba py-

— W imię Chrystusa Zbawiciela naszego, zaniechajcie grzesznego czynu!

I tłum na to wezwanie odstąpił.

Wspomniany Eryk Jachowicz był przecież w działalności publicystycznej zdecydowanym antysemitą, nawołującym do legalnej samoobrony przeciw żydom.

W innym punkcie miasta, mianowicie na ulicy Bednarskiej znów Jachowicz ocalał od rozbicia dwa sklepy, przyczem skaleczono go w głowę.

Kapłani nasi, również z pomyślnym skutkiem przeciwdziałali awanturze i czynnej ich interwencji [wielu żydów zawdzięczało ocalenie mienia. Zmarły niedawno s. p. ksiądz Gąsiorowski, podówczas wikaryusz parafii S-go Krzyża, z narażeniem życia ocalał na Tamce kilka sklepów i mieszkań żydowskich.

Między innymi był tam zegarmistrz Uszer Opoczyński, wdowiec z dwiema córeczkami. Właśnie gdy nadszedł ks. Gąsiorowski ekscedenci kończyli już rabunek sklepiku. Zegary i zegarki zrabowane przedstawiały wartość około 500 rubli.

— Jestem zrujnowany, ja tego nie przeżyję — biadał Opoczyński.

— Oddajcie! — zawołał gromko kapłan. — Kto nie odda łupu, ten zgubi duszę swoją!

I wszystko oddano, a nawet ktoś poskoczył po wino, aby pokrzepić osłabłe z przestachu młode żydóweczki.

Powyższy epizod utkwiał mi dlatego w pamięci, że w niespełna pół roku byłem świadkiem chrztu Opoczyńskiego i jego córek. Promień łaski Bożej spłynął do duszy Uszera, który przyszedłszy później do ks. G., aby mu podziękować za ocalenie mienia, zaprzagnął poznać Wiarę Chrystusową, a poznawszy, nawrócił się. Jedną z neofitek jest dziś wielce świątobliwą Siostrą Miłosierdzia, z którą nie dalej jak przed czterema laty spotkałem się w Zakopanem. Siostra jej wyszła za mąż w Galicyi, a ojciec umarł niedawno w Kielcach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

Staś podniósł żywo czoło i wlepił w swego rodzica zdziwione oczy.

— Tatusi mówił, że nasi przodkowie nie byli Niemcami — wyszeptal.

— Głupi jesteś, ruszaj do kuchni, a jeśli użyjesz jeszcze raz tego brzydkiego słowa, to zapoznasz się z kijem. *Ich wer*

zata, mięsista, jakby z ostępu leśnego. Lubię takie gęby! Dać jej piwa!...

Przemówienie Knapickiego przyjęto z zapalem. Feinmark wziął na siebie rolę pojącego.

Zainteresowanie się Kudyrką spotężniało.

— I zkąd taki ma monetę? — zagadnął Stanisław.

— Ba! — objaśniał Feinmark. — Przedewszystkiem dlatego, że mój stary jest niedołęgą, powtóre, że ma dwie ciotki które zostały starymi pannami, po trzecie, że ma majątek.

— Ma majątek! — powtórzył z uszanowaniem Rumstock.

— Tak! Ma!...

— Więc rozporządza środkami! — zauważył Knapicki. — No, a środki te mogą mu zapewnić do wzięcia z życia największej sumy wrażeń, do picia z czary nastrojów pełną krużę.

— Patrzenie! A on mi na takiego nie wyglądał. Taki Kudyrko!

— Trzeba być zerem, żeby mieć szczęście!

— Czekać! Przecież możnaby tym jego majątkiem pokierować! Mógłby sam, jeżeli nie zyskać materialnie, to moralnie... mógłby zogniskować młody ruch... mógłby — wydać pismo...

— Wybornie! Knapicki ma rację! Od dwóch lat szukam wydawcy i znaleźć go nie mogę. Musi założyć pismo...

— Któreby skupiło rozproszone siły, któreby nie miało

de dir die Politik ausstreichen, du Bengel! — wrzasnął kalkulator po niemiecku.

Kiedy Staś znikł za drzwiami, wiodącymi do sieni, zaczął się pan Ruhsitzke przechadzać po pokoju. Zarzuciwszy ręce poza siebie, posuwał się po kobiercu, stąpając ciężko; nagle zwrócił się w stronę biurka, przy którym siedziała jego żona, schylona nad gazetą.

— Oto są skutki twego wychowania — odezwał się kalkulator.

— O czym mówisz, Ludwiku? — zapytała pani, nie zmieniając postawy.

— Udajesz, że mnie nie rozumiesz. Prosiłem cię tyle razy, abys nie wszczepiała w dzieci nasze fanatyzmu narodowego, którego czasy minęły już bezpowrotnie.

— Nie ode mnie nauczył się Staś nazywać swego przyszłego szwagra Szwabem. Zresztą nie ja, lecz ty sam mówiłeś nieraz o swem pochodzeniu polskim. Przypomnij sobie tylko, Ludwiku.

— Jest tak rzeczywiście, lecz przemiana Różyckich na Ruhsitzków odbyła się tak dawno, że zaginęła nawet tradycja naszego rodowodu słowiańskiego. Co do mnie, urodziłem się Niemcem, jak mój ojciec i dziad, byłem oficerem, a obecnie jestem urzędnikiem pruskim.

— Wcale na Niemca nie wyglądasz, mój Ludwiku.

— Czy wyglądam, lub też nie wyglądam, nie należy do rzeczy, dość, że powinienem nim być, a jeśli nie bawię się w patriotę pruskiego, to tylko dlatego, że mi wszelki fanatyzm narodowy jest wstrętny. Urodziłem się w Księstwie, wychowałem się tu, żyję w tym kraju, który wy nazywacie polskim, byłbym więc śmiesznym, gdybym miał prześladować współziomków moich; lecz, z drugiej strony, nie widzę powodu do lekceważenia Niemców, choćby dlatego, że u nich służę. Wiesz dobrze o tem, że trzymałem się zawsze zdala od wszelkich spraw politycznych, i nie życzę sobie, aby z mojego syna wyrósł jaki fanatyk. Niech pracuje uczciwie i spokojnie na chleb, jak jego ojciec, a o resztę niech się troszczą inni. Pragnęłaś, abym mówił po polsku — nie opierałem się; zyczyłaś sobie, aby pod naszym dachem panował obyczaj polski — zgodziłem się. Ulegałem ci we wszystkim w granicach ogniska domowego; gdybyś jednak chciała zakłócić spokój naszego gniazda popieraniem śmiesznych wyobrażeń, poznałabyś, że umiem rozkazywać. Przeto proszę cię, abys wytłomaczyła Stasiowi, że syn urzędnika pruskiego nie może nazywać Niemca szwabem, że powinien być obojętnym na wszelkie spory i różnice narodowe, choćby w żyłach jego płynęła krew polska. Polityka naraża na wiele przykrości, których chciałbym synowi naszemu oszczędzić.

Wygłosiwszy takie wyznanie wiary, spojrzal pan Ruhsitzke na zegarek.

— Dopiero ósma — mruknął — mogę jeszcze wypić kufel piwa. Panie Lange — zawołał do salonu — może pójdziemy do Wernera na zajdel.

w sobie nic z nikczemnego utylitaryzmu, które byłoby zwierciadłem dusz, wyrazem sztuki...

— Czystej!...

— Feinmark, nie przerywaj! Któreby zaspokajało wykwint, ożywiło strupieszalność duchową! Któreby torowało drogę młodym siłom!

— Tylko czy ten burżuj potrafi kierować? — rzucił pogardliwie Rumstock, wskazując na bezwładnie kiwającego się Włodziutka.

— A któż mówi o kierownictwie! On daje, on załatwia sprawy redakcyjne w rozumieniu najmniej ciekawej strony, reguluje rachunki, a zresztą nic jego więcej obchodzić nie może i nie powinno... Na czele stanie kto inny! Komitet! Rozumiecie panowie! Komitet decyduje, komitet rozstrzyga, komitet układa, a Kudyrko jest czynnikiem pośredniczącym między tem wszystkim co nie jest z twórczości, z duszy!...

— Pyszny plan!

— Znakomity!

— Świetny!...

— Cha! Cha!.. Wiwat Kudyrko!

— Niech żyje wydawca!..

— Czy tylko ta gutówka nie jest mytem!..

(Dalszy ciąg nastąpi).

— *Sehr gern, Herr Calculator.* Piwo jest zawsze dobry—
odpowiedział pan Lange.

Zaledwo pan Ruhsitzke wyszedł z swym przyszłym zie-
ciem, uchyliły się ostrożnie drzwi od sieni i do gabinetu wsu-
nęła się jasna główka Stasia, zaopatrzona już białą szmatą,
którą kucharka przewiązała jego zranione czoło.

— Mamusiu, czy można wejść?—zapytał chłopczyk.

— Czego chcesz?—fuknęła pani kalkulatorowa, podra-
żniona perorą męża.

— Mamusiu, czy to prawda, że tatuś jest Niemcem? —
mówił chłopczyk, zbliżywszy się do matki.

— Jesteś jeszcze zamaly, abys rozmawiał o takich rze-
czach—odpowiedziała pani Ruhsitzke. — Gdy dorosisz, do-
wiesz się o wszystkim, a tymczasem słuchaj tatki, bo on pra-
gnie tylko twego szczęścia. Idź spać, moje dziecko, już czas
na ciebie.

— Bo jeśli tatko jest Niemcem, to ja też — wnioskował
Stas— a ja nie chcę być Szwabem, nie chcę—wołał z płaczem.

Pani kalkulatorowa przygarnęła syna do piersi, i całując
go w czoło, mówiła:

— Idź do łóżeczka Stasieczku, a nie zapomnij pomodlić
się za babcię i dziadzię. Dobranoc, mój synu, dobra noc

Głos jej drżał przy tych słowach, a oczy zaszyły jakąś
mgłą.

— Boże, Boże — szepnęła po wyjściu Stasia, i ująwszy
głowę w dłoń, pochyliła się znów nad gazetą, lecz nie czytała.
Słowa męża zrobiły na niej przykre wrażenie.

Lat dwadzieścia sześć minęło już od chwili, kiedy panna
Zofia Mirkowska ślubowała panu Ludwikowi Ruhsitzke na sto-
pniach ołtarza miłość, a przysięgi tej nie złamała dotąd ani
razu. Pominąwszy drobne spory, zachodzące w każdym mał-
żeństwie, żyli państwo Ruhsitzke z sobą zgodnie i przykładnie.
On, urzędnik pracowity, człowiek prawy i mąż uprzejmy, nie
dawał postępowaniem swoim powodu do zatargów domo-
wych, ona zaś umiała ocenić zalety swego naturalnego opieku-
na. Choć kalkulator uważał się za Niemca, nie należał jednak
nigdy do zagorzalców narodowych. Urodzony i wychowany
w W. Ks. Poznańskim, mówił dobrze po polsku i obcował
chętnie z ziomkami swej żony, których w Pleszowcach było
znacznie więcej, aniżeli potomków Armina.

Nad samą granicą Królestwa położone miasteczko, oto-
czone zewsząd ruchliwą falą ludności miejscowej, zachowało
swój przastary charakter. Garstka urzędników niemieckich
utonęła w żywiole polskim, zastosowując się powoli do niego.
Prawie wszyscy członkowie sądu powiatowego, a nawet nau-
czyciele szkoły protestanckiej, znali język krajowy i posługi-
wali się nim, gdy było potrzeba. Konieczność zmieniła się
z czasem w przyzwyczajenie, które zacierało stopniowo różnice
narodowe, aż wytworzyło bierną życzliwość między przybysza-
mi a tubylcami. Bywało, że się tam ktoś zapalczywszy pokłó-
cił w knajpie przy kuflu piwa, lub, że sobie chłopcy nawymy-
ślali od „Szwabów“ i „*Follacken*“, ale przygodne te zawiru-
chy mijały szybko, jak szybko znika bąbel na cichej szybie
spokojnego jeziora.

W takich warunkach nie było mowy o walce politycznej.
Niemcy pleszowieccy nie wiedzieli jeszcze, że Poznań jest „od-
wieczną prowincją germańską“. Tego „pewnika naukowego“
nauczyli się dopiero później, po wojnie francuskiej.

Najmniej zaś zajmował się pan Ruhsitzke sprawami, nie-
należącemi do jego urzędu. Czy dlatego, że ożenił się z Pol-
ką, czy też, że cyfry zrobiły go niezłym na szersze sprawy
ludzkie, dość, że nie mieszał się nigdy do rozpraw politycznych,
a w domu był w tym względzie zupełnie obojętnym. Słuchał
z takim samym zadowoleniem żony, gdy czytała głośno
„Dziennik Poznański“, z jakim przerzucał swoją „*Posenerke*“,
zachwycał się Mickiewiczem, a wielbił Goethego. Przeto spa-
dła jego dzisiejsza rozmowa na panią Zofię, jak nagły deszcz
wśród pogodnego dnia. Nie umiała jej sobie wytłumaczyć.

Z twarzą, ukrytą w dłoniach, z oczami zamkniętymi, sie-
działa pani kalkulatorowa przed biurkiem męża, zastanawiając
się nad znaczeniem jego słów.

Wtem odezwał się nad nią świeży, dźwięczny głos:

— Czy mameczkę głowa boli? — pytała panna Marya,
obejmując rodzicielkę swą za szyję.

— To ty, Maniusiu? Czy pana Langego już niema?

— Wyszedł z tatką na miasto. Mamusię pewno główka
boli?

— Nic mi nie jest, moje dziecko, ale ty, czy nie obawiasz
się dnia jutrzejszego?

Dziewczyna splonęła aż pod skronie, a schyliwszy głowę
wyszeptala:

— Zaczynam już dwudziesty piąty rok, mameczko...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kartki z prowincyi.

A więc wybory! — Pewien ruch i niepokój wśród radców Tow. Kredyt. Ziemińskiego. — Jakimi są racje do publi. znego omawiania danych kandydat. — Wybory w okręgu Lubelskim. — Kandydatura Mieczysława księcia Woronieckiego, p. Leona Przanowskiego i nnych. — „Upadłości“ żydowskie w Niezawie i w innych miastach prowincjonalnych — Dla swoich mi-jscia niema, dla żydów jest zawsze! — Pycha i buta wobec Pana Boga, — pokora wobec bankiera żydowskiego; czyli po co pewni panowie bywają w kościołach? — Osobliwe ogłoszenie „komitetu wystawowego“ w „Gazecie Kaliskiej“. — Konieczność w Niedzielę i konieczność w czasie nabożeństwa mają się odbywać czynności wystawowo jarmarczne! — „ydzil czy poganie?“ — „Gazeta Kaliska“ i pan Artur (!?) Mamroth! ..

A więc wybory! Ruch i... niepokój pewien wśród rad-
ców Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego już się roz-
począł, albowiem termin wyborów — tuż!... Mianowicie
w Lublinie zgromadzenie wyborcze oznaczonym zostało na
dzień 15-ty Kwietnia r. b.; w Radomiu na 19-ty Kwietnia;
w Kielcach na 22 tegoż miesiąca i t. d. Rozpoczyna tedy
Lubelskie—i właśnie rezultat wyborów tamtejszych szcze-
gólnie będzie dla mnie interesującym. W okręgu tym jest
dosyć liczne koło ziemian bodaj czy nie najpoważniejszych
w kraju i wogóle trzymających się dzielnie. Są tam ludzie,
którzy: i myślą, i widzą dalej niż to, co z ganków swych
dworów dojrzeć są w możności, i działać potrafią, i do ini-
cyatywy samodzielnej są zdolni. Nie przez pochlebstwo to
mówię, gdyż, jak wiadomo, sztuki tej, najpopłatniejszej
w dziennikarstwie, nie posiadają, ale gwoli jedynie cieka-
wości, kogo też ziemianie ci, najwięcej zdradzający sa-
modzielności, na przedstawicieli interesów swoich
w jedynej poważnej instytucji ziemiańskiej powołają i ja-
ki w tym względzie innym okręgom dadzą z siebie przy-
kład? Lecz po co kołowanie i omawianie? Powiedzmy, ra-
czej zapytajmy krótko węzłowato: Czy ziemianie lubelscy
wybiorą radców — synekurzystów, oportunistów,
i wogóle ludzi może nawet poceiwych, ale... ma-
lowanych, czy też zechcą wybrać: czynnych, samo-
dzielnych, energicznych, znających gruntownie potrzeby
ziemiaństwa i ożywionych, nie w słowach tylko ale w czy-
nie, duchem prawdziwie obywatelskim; słowem ludzi ta-
kich, jacy tam w tej instytucji potrzebni i pożądanymi byli
zawsze, a których obecność dziś zwłaszcza, wobec ogólne-
go położenia stanu rolniczego w kraju najprzeważniej
jeszcze rolniczym, staje się potrzebą z każdym rokiem bar-
dziej pilną, piekącą?

Nie moją jest rzeczą stawiać te albo inne kandydatury;
ale moją jest rzeczą, nawet obowiązkiem, naturalnie
publicystycznym, zwrócić uwagę na tych kandydatów,
których kadencje się kończą i którzy na nowo powołani
być mogą, jak to się zresztą najpospoliciej wedle starej
rutyny praktykuje. Bo wszak nie idzie o to, co panowie ci
robią w domu, u siebie, jak się bawią lub jak się ubierają,
ale jakie posiadają dane i warunki do pełnienia służby pu-
blicznej. W tem rzecz i to jest, zdaniem mojem, *racys* naj-
zupełniej słuszna, dla której kandydatury pp. radców i nie
tylko pp. radców z Tow. Kred. Ziemińskiego — *publicznie*
omawianem być powinien. Obyż „Rola“ — ta wstrę-
tna naturalnie, w archolska, niespokojna „Ro-
la“—zwyczaj ten zapoczątkowała ręką — szczęśliwą!...

Otóż w roku bieżącym w okręgu lubelskim kończą swo-
je przedstawicielstwo: w komitecie: Mieczysław
książę Woroniecki, w dyrekcji głównej: p. Leon
Przanowski; w dyrekcji szczegółowej pp.: Eusta-
chy Swieżawski, Roman Swidziński, Ta-
deusz Rojewski i August Janisławski. Mie-
czysław książę Woroniecki jako człowiek jest dobrym,
ale jako radca w Tow. Kred. Ziemińskim — *primo*: nie
gardzi wcale synekurami i wogóle za wiele, po-
za radcowstwem, bierze na siebie obowiązków; *sesundo*:
jest mało energicznym; *tertio*: jest zanadto zestosunkowa-
nym z finansierą żydowską, interesa której w zestawieniu
z potrzebami i interesami ziemiaństwa mają się mniej wię-
cej tak do siebie, jak się ma stosunek „Roli“ do „Izraeli-
ty“, „Przeglądu Tygodniowego“, „Głosu“ i innych wre-
szcie organów bojującego żydostwa i... poganimu. In-
czej mówiąc, co dla episterstwa żydowskiego jest dobrem,
to dla ziemiaństwa polskiego jest stanowczo złem — i od-
wrotnie... I to są dane faktyczne, wobec których kandy-
datura Mieczysława księcia Woronieckiego nie może
mieć chyba dla wyborców-ziemian, naturalnie dalej nieco
patrzących i samodzielnych, zbyt wiele uroku i nie jest
ani nęcącą, ani pożądaną.

A kandydatura p. Leona Przanowskiego? Działalność
p. L. Przanowskiego w onej nieszczęśliwej „Spółce ryba-

ckiej, jak to w swoim czasie cyframi i dowodami stwierdzonem już zostało, nie była ani wzorową, ani budującą, wątpliwość więc zachodzi: ażali kandydatura p. Przanowskiego na „radcę“ Tow. Kredyt. Ziemińskiego byłaby również pożądaną, a praca jego na tem stanowisku — przynoszącą rzeczywisty pożytek? Śmiem twierdzić, że nie. Pan Eustachy Swieżawski jako prezes dyrekcji szczegółowej w Lublinie, jest prezesem nader pono uprzejmym i gościnnym, ale czy warunki te wystarczają do zajmowania i nadal tego stanowiska, na którym p. Swieżawskiego widzimy obecnie, — rzecz to, nad którą wyborcy poważnie i rozważnie zapewne zastanowią się zechcą. Kandydaturze p. Tadeusza Rojewskiego nie miałbym nic do zarzucenia, a kwalifikacje na „radców“ p. Romana Świdzińskiego i p. Augusta Janisławskiego nie są mi znane.

O „radcach“ z innych okręgów, kadencye których obecnie się kończą i o ewentualnych ich kandydaturach na przyszłość — innym chyba pomówię już razem; w tej chwili pilno mi przejść do innej sprawy prowincjonalnej chociaż mniej może doniosłej, lecz niemniej żywej... W mieście Nieszawie pewien kupiec (!) starozakonny, niejaki K... utrzymywał sobie sklepik kolonialny, handlując przytem winami. Wiodło mu się nieźle a nawet uchodził za jednego z „kupców poważniejszych“! Jak dotąd rzecz zwyczajna. Ale oto nagle ów „kupiec poważniejszy“ ogłasza „upadłość“!... Co prawda poszedł on w tym względzie za przykładem niejakiemu Z..., który także w Nieszawie zrobił sobie krach taki; wypłaciwszy następnie wierzycielom swoim 30 za 100!

Zrobił tamten — powiedział sobie K... — taki świetny, taki złoty interes, dlaczego więc nie miałbym zrobić i ja który także mam towar w znacznej części na kredyt i na weksle? I ja dam wierzycielom moim, hurtownikom warszawskim, 30 za 100, poczem otworzę sklep na imię mojej żony i wszystko będzie w jaknajwiększym porządku! No... i byłoby wszystko w tym porządku kupiecko-starozakonnym, i byłby sobie ów „kupiec poważniejszy“ zrobił może jedną jeszcze, może dwie, może trzy „upadłości“, gdyby nie zaszła okoliczność nieprzewidziana. Oto, jak pisze korespondent, kupcy warszawscy ani chcą tym razem słyszeć o układach, zdecydowawszy się poszukiwać szkody swej na właściwej drodze sądowej... I dobrze uczynią kupcy warszawscy jeśli tak postąpią, gdyż to co się stało w Nieszawie, dzieje się prawie wszędzie i we wszystkich miastach prowincjonalnych, gdzie jak wiadomo kupcy starozakonni rej w handlu jeszcze wiodą i handlują najprzeważnie towarem branym ze składów na kredyt! Owe u k ł a d y z „bankrutami“ otwierającymi następnie sklepy na imię swoich żon, szwagrow, zięciów, to jedynie impuls i podnieta do z ł e g o, które się szerzy i rozwija, a za które w rezultacie płacić ktoś musi. Ja nie wiem dobrze kto, ale zdaje mi się, że ostatecznie płacą konsumenci!..

Ale co to szkodzi! My sobie zawsze będziemy popierali żydków, albowiem jak powiedział pewien nie żyjący już wielki bankier żydowski, „gdyby nie żydzi, ten kraj byłby dziką pustynią“, a jak opowiada publicznie książkę J. T. Lubomirski, „wszyscy żydzi są bardzo dobrymi polakami i obywatelami“! Z tej też przewspaniałej wychodzącej zasady, właściciel dóbr Łask, katolik notabene, wybudowawszy w jednym z majątków swoich tartak, obsadził w nim jako buchaltera żyda! Tak, koniecznie żyda!... Ty polaku i katoliku, wydający ostatni grosz na skończenie kursów buchalteryjnych, aby, po uzyskaniu patentu, mieć kawałek chleba, możesz go nie mieć wcale i przymierać z głodu, możesz zgłaszać się o miejsce i odchodzić z kwitkiem, albowiem dla Friedmanów pierwszeństwo być musi — i już!..

Przedziwnie budujące to, chociaż nie w tym stopniu jak budującym bywa zachowanie się pewnego obywatela ziemskiego z okolicy Sieradza w kościele parafialnym w czasie nabożeństwa! Toż w chwili wystawienia Najświętszego Sakramentu, kiedy lud zebrany w świątyni, padając na kolana korzy się przed Panem nad pany w najgorętszej modlitwie, — pan ten nie pochyliwszy nawet swojej... pysznej głowy, zajmuje się, czyszczeniem paznogiei!.. I widzi to nie jeden, i z bólem w sercu pyta: co to jest? — po co pan ten do kościoła przychodzi i co sobie myśli? Co on myśli? Myśli, że jest bardzo wielkim, gdy tymczasem jest on naprawdę bardzo małym, a gdy się stanie jeszcze mniejszym, tak małym, że u bankierów żydowskich szukać będzie musiał... sypekury, wówczas i buta jego stanie się.. mniej imponującą. I wychodzić będzie w przedpoją „pana prezesa“ tej lub innej kolei i giąć się przed nim w kabłąk. Będzie pokornym, bardzo pokornym, cho-

ciaż dziś w obec Boga jest pysznym i nietyle wielkiej ile puste głowy przed Majestatem Jego pochylić nie chce!..

Widziałem ja już takich, bo dziwnie nieraz się plecie na tym Bożym świecie, podobnie jak dziwnie plecie się i w Kaliszu. Nadesłano mi właśnie wycinek z „Gazety“ miejscowej (№ 57) z następującym ogłoszeniem:

„Upraszamy Hodowców mających konie do premiowania, podczas jarmarku, by konie te były w Kaliszu na placu j a r m a r c z n y m, koniecznie (wydrukowane czarnem, tłustem pismem!) 16-go Marca t. j. w niedzielę o godzinie 12-tej w południe.

Komitet wystawowy“.

Osobliwe, szczególne ogłoszenie, a już najosobliwsze w niem owo zastrzeżenie „koniecznie“! Koniecznie czynności wystawowe jarmarczne mają się odbywać w *Niedzielę* i koniecznie w chwili kiedy się odbywają lub kończą nabożeństwa uroczyste w kościołach i kiedy, na mocy przepisu prawa, nawet sklepy żydowskie zamkniętymi być winny! Koniecznie *nie* w Sobotę, ale w *Niedzielę*!... I któż zaczęł się ci panowie składający komitet wystawowy, który, szanując żydowski szabas, gwałci święto chrześcijańskie i drwi sobie manifestacyjnie z Przykazań Bożych i kościelnych? Żydzi są tam, czy poganie?... Nie wiem; ale wiem z pewnością, że jeśli są tam chrześcijanie i obywatele, to jedynie z ksiązek meldunkowych. A kto zaczęł „Gazeta“, która równie gorszące ogłoszenie zamieszcza i z jakiego względu? Czyżby ze względu na swojego dzielnego współpracownika p. Artura (!) Mamrotha, który, jak już wiadomo, takimi pięknymi, raczej tak pięknie „ściąganymi“ pracami „naukowymi“ ją darzy? Chyba, że tak!..

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Charakterystyczna dążność naszych czasów. — Najnowsza nowość: sukna a szklana. — Szczegóły później. — Zastrzeżenie. — Sztuczna naita p. Frietsa — Czy nie humbug? — Czy nie potrzebniejsze sztuczne mydło? — Malwersacya milionowa w zarządzie królewskich teatrów w Berlinie. — Tajemnicza sekcyja. — Szerególny wyrok. — Miss Stone na drodze do majątku. — Podróż króla Henryka pruskiego po Ameryce. — Nie po zątek ale konie: w enczy dzi-ło. — Dwa zwycięstwa Delareya. — Methuen w niewoli. — Wrażenie tej klęski w Anglii.

Zdaje się, jak gdyby cechą dążności naszych czasów było... przewracanie wszystkiego do góry nogami; przedstawianie ludzi, wypadków, rzeczy w świetle zupełnie odmiennem od tego, w jakim je dotąd widzieć przywykliśmy; nadawanie im charakteru i właściwości wręcz przeciwnych tym, jakie w przekonaniu naszym, a nawet faktycznie posiadały dotąd. Iluż to zbrodniarzy historycznych zrehabilitowano i wyprano do czysta, niby niewinne jagnięta do strzyży, — a iluż za to dotychczasowych bohaterów cnoty, mężstwa, poświęcenia usiłowano strącić z zajmowanych dotąd piedestałów i wrzucić w rynsztok popolitości, a nawet zbrodni. Iluż to wypadkom zmieniono zupełnie rysunek, układ i koloryt; iluż rzeczom odebrano ich pierwotne własności, ich niemal naturę, a obdarzono je przymiotami wprost przeciwnymi, wprost nieprawdopodobnymi prawie u nich!

Dość powiedzieć, że naprzykład papier uczyniono — twardszym od stali, a szkło — miększym od jedwabiu. I oto najnowszą nowością w dziedzinie mody (notabene amerykańskiej) są — suknie szklane! Gdy w takiej sukni ukazała się pewna śpiewaczka na scenie w Brooklinie, publiczność oniemiała z podziwienia. Korespondenci dzienników amerykańskich twierdzą zgodnie, że niepodobna opisać piękności takiego stroju, gdyż niepodobna oddać słowami tych tysiącznych odcieni najświetniejszych barw, jakimi suknia szklana mieni się, zwłaszcza w świetle elektrycznych kinkietów. Ma to wyglądać, jak gdyby wprost z jakiej bajki czarodziejskiej wyjęte.

Nie wiem jeszcze nic o szczegółach tego ubrania, nie wiem jaki krój sukni, jakie dodatki, naprzykład czy daje się pod nią jaką podszewkę, czy nie zupełnie. Nie chciałem czasu tracić na bliższe informacje, gdyż pragnąłem jak najprędzej główną treść tego ważnego wypadku podać do wiadomości moich pięknych Czytelniczek, i obawiałem się żeby mnie kto nie wyprzedził. Teraz proszę o chwilę cierpliwości: Co się odwlecze to nie uciecze; jak się dowiem, wszystko jak najdokładniej opowiem...

Naturalnie, dotrzymanie tej obietnicy będzie zależało od tego, czy się nie pokaże, że owa przesłiczna suknia była nie ze szkła, ale — z humbugu amerykańskiego...

Jak inni zrobili z papieru stal a ze szkła jedwab, tak pewien sprytny Niemiec, niejaki Karol Frietsa, chemik z Hamburga, zrobił z czegoś — naftę. Z czego, naturalnie nikt nie wie oprócz wynalazcy. Wielka rzecz! powie ktoś. Po cóż tu wy-

najdywać sztuczną naftę, kiedy mamy naturalną, która wprawdzie nie pachnie, ale pali się w lampach jako tako i jest tania!—Ba! kiedy ta sztuczna nafta ma być bezporównania lepszą od naturalnej! Przedewszystkiem nietylko nie razi powonienia, ale wydaje zapach wcale przyjemny; daje światło dwa razy silniejsze od naturalnej; też sama jej ilość pali się dwa razy dłużej; jest bardzo trudno zapalna; oprócz światła daje dużo ciepła i może być wybornie użyta do ogrzewania. Pali się zapomocą zwyczajnego knotu, nawet po dolaniu wody; owszem, prawdopodobnie będzie wyrabiana esencja, którą każdy będzie sobie rozrabiał wodą, stosownie do siły światła, jakiej potrzebuje. Wnosząc z tego, można przypuścić, że nalawszy do lampy samej esencji, będziemy mieli światło, wobec którego słońce niech się w kąć schowa.

Koniec końcem z łaski p. Frietsa mamy mieć światło przepyszne a niezmiernie tanie. Pytanie tylko, czy to także nie humbug, chociaż nie amerykański, i czyby p. Friets, jako chemik, nie lepiej zrobił, gdyby zamiast sztucznej nafty wynalazł takie sztuczne mydło, któremby się jego społeczeństwo mogło omyć z błota, którem się tak szkaradnie obabrało i babrze się jeszcze ciągle.

Co to właśnie czasopismo „Zukunft“, wychodzące pod redakcją Maksymiliana Hardena, podaje wiadomość o odkryciu milionowego niedoboru w zarządzie królewskich teatrów berlińskich. Główny intendent teatrów Pierson, człowiek cieszący się dotąd szacunkiem ogólnym, już się otrul, a dyrektor generalny hr. Hockberg, wytoczył Hardenowi proces o oszczerstwo. Jak ten proces wypadnie, nie wiadomo, ale Harden otrzymał informacje od księcia Eulenburga, ambasadora w Wiedniu i osobistego przyjaciela cesarza Wilhelma, a więc ze źródła dosyć poważnego.

Zdałoby się też wynalezienie czegoś w rodzaju promieni Roentgena, któreby rozświetliły sprawę dwóch chłopców: Franciszka Wtorkowskiego z Szamotuł i Hetmana z Będzitowa, którzy umarli po obiciu ich przez nauczycieli. W obu wypadkach odbyła się sekcya sądowa, ale wyniki jej zachowano w najgłębszej tajemnicy. Musiały one wypaść niekorzystnie dla nauczycieli, w razie bowiem pomyslnego dla nich rezultatu, nie omieszkanoby ogłosić go publicznie, żeby wykluczyć, czy tej polskiej agitacji, która prusaków żywcem chce zjadać. Za to niejakiemu K. Czechowi ze Sławic, któremu córka także po obiciu przez nauczyciela umarła, wytoczono proces za to, iż miał się do kogoś odezwać, że śmierć dziecka w skutku pobicia nastąpiła. Sąd skazał go na 10 marek kary. Szczególny wyrok! Dziesięć marek, czyli nie całe pięć rubli za to, że się kogoś niewinnie o morderstwo obwiniło... Musiało jednak tkwić coś w sumieniu sędziów, co im surowiej Czecha skarać nie pozwoliło.

Ano, tak to bywa na świecie: jednemu szydła gołą a drugiemu brzytwy nie chcą. Są znów i tacy, dla których niema tego złego, coby im na dobre nie wyszło. Do tej kategorii zaliczyć należy misyonarkę amerykańską miss Stone, która głośną stała się z tego, że ją pochwycili rozbójnicy tureccy czy macedońscy i nie chcieli wypuścić, dopóki nie dostaną za nią 60,000 funtów tureckich okupu. Tar i między reprezentantem Stanów Zjednoczonych a rozbójnikami trwały parę miesięcy, ale ostatecznie złożono żądany okup. Teraz rząd Unii wystąpił z pretensją do rządu tureckiego o zwrot okupu; ale mniejsza o to. Koniec końcem miss Stone odzyskała wolność; rozbójnicy nie znęcali się nad nią, gdyż im o okup chodziło, — a obecnie uwolniona misyonarka jest na drodze do zrobienia majątku. Jeden z wydawców nowoyorskich ofiarował jej 10.000 dolarów za opis jej przygód; za szereg odczytów w Ameryce o swoim uwięzieniu dostanie 35.000 dolarów. 45.000 dolarów czyli około 90.000 rubli to ładny grosz, którego byłaby miss nigdy nie zarobiła, gdyby jej byli rozbójnicy nie porwali. Powiadają, że miss Stone postanowiła te pieniądze obrócić na jakąś fundacyę dobroczynną. I owszem, bardzo ładnie! Ale w każdym razie gdyby nie tamto zło, nie mogłaby zrobić tego dobrego.

Bodaj czy objazd miss Stone z odczytami po Ameryce nie odbędzie się pomyslniej niż podróż kcia Henryka pruskiego, która z początku zapowiadała się tak świetnie, a teraz... Teraz yankesi jakoś nagle ochłodli; na stacyach kolejowych, na których się zatrzymuje dostojny podróżnik, nie cisną się już tłumy, jak w pierwszych chwilach, a okrzyki: „Hoch! Er lebe!“ i t. d. dowodzą, że tylko jeszcze niemcy osiedli w Ameryce świadczą godność swojemu księciu. W Bostonie tylko było większe przyjęcie, gdzie wystąpiła z bankietem miejscowa plutokracja. Podczas uczyt mówiono bardzo dużo, bardzo pięknie ale bezbarwnie, chłodno. Nawet szampan nie rozgrzał uczuć przyjacielskich, które zrazu tak jasnym zdawały się gorzeć płomieniem. Podróż książęca dobiega do kresu bez zapalu, a co może gorsze, bez rozgłosu. Tak cicho o niej,

tak się nią nikt nie zajmuje, jak gdyby to była podróż jakiegoś pierwszego lepszego śmiertelnika. Gdyby początek nie koniec wieńczył dzieło, podróż udałaby się znakomicie; ale ponieważ rzeczy mają się przeciwnie, więc wielkiej kampanii przyjacielskiej nie można poczytać za zupełnie udaną.

Za to udała się świetnie kampania nieprzyjacielska generałowi boerskiemu Delareyowi, który dwukrotnie, raz po raz pobił anglików na głowę, i to w nielada jakim starciu, ale w poważniejszych rozprawach, skoro w pierwszej pod Clarksdorpem, rozbił cały batalion angielskiej piechoty na stopie wojennej, z jazdą i artylerją, zdobył cały obóz angielski, 5 dział i zabrał do tysiąca jeńców, między którymi kilkudziesięciu oficerów, — a w drugiej wziął do niewoli generała Methuena. W tej drugiej rozprawie, w której Anglicy utracili znów mnóstwo jeńców, wozów z różnymi zapasami i 4 działa, według źródeł angielskich Methuen rozporządzał 1,300 ludźmi, a Delarey 1,500. Obie cyfry zdają się być tendencyjnie zmniejszone: pierwsza dla tego, żeby klęskę anglików uczynić mniej upokarzającą; druga dla tego, żeby nie przyznać, jak znaczne mi jeszcze siłami rozporządzają boerzy.

Szczegółów, zwłaszcza o tej drugiej bitwie, jest jeszcze tak mało, i to tylko ze źródeł angielskich, że o jej przebiegu i o rozmiarze klęski angielskiej nie można powziąć dokładniejszego wyobrażenia. To pewna, że te dwie rozprawy podniosły ogromnie ducha w boerach, a nawet największy h optymistów i szowinistów angielskich przekonały, że w najlepszym razie wojna w Afryce, która tyle już milionów funtów szterlingów pochłonęła, pociągnie się jeszcze długo, i jeszcze drugie tyle albo i więcej funtów pochłonie.

To też depesza Kitchenera, donosząca o wzięciu Methuena, którą minister wojny Brodrich o północy w izbie gmin odczytał, sprawiła niedające się opisać wrażenie. Akcye transwaalskich kopalń złota w jednej chwili spadły na lew na szyć.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

Protest. Z powodu osławionych „Legend“ p. Andrzeja Niemojewskiego, otrzymujemy co następuje:

„Zeche Szanowna Redakcyja „Roli“ na łamach poczytnego swego pisma zamieścić słów kilka poniższego protestu:

„Wiadomość o obrażającej uczucia religijne książce pana Andrzeja Niemojewskiego p. t. „Legendy“, smutnem i boleśnem odbiła się echem w sercach tych, dla których wiara ojców jest zawsze drogą. Dając zatem wyraz wielkiemu naszemu oburzeniu przeciwko „Legendom“ i ich autorowi, podnosimy z uznaniem zupełnem śmiało wystąpienie przeciw temuż autorowi p. Adama Krechowickiego.

Garwolin dnia 25/II 1902 r.

Ks. Józef Okniński. Ks. Antoni Zieliński. Ks. Ryszard Słapczyński. Edwardowa Hordliczka. Jakób Jungier. Ludwik Dietrich. Banachowicz. Antoni Żużeliński. Jan Okołowicz. Antoni Rybczyński. E. Janowski. B. Pleszczyński. Wacław Lenartowicz. Tomasz Rudnicki. R. Zieliński. L. Wilamowski. W. Mejer. A. Gościński. Władysław Gościński. Władysław Celiński. A. Czerniecy.

Jeszcze w kwestyi wyborów nielegalnych. Leży przed nami dokument charakterystyczny treści następującej:

„Warszawa-Praga 12 Lutego 1902 r. Komitet organizacyjny Prazkiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu ma zaszczyt prosić W Pana o łaskawe przybycie na pierwsze ogólne zebranie członków Towarzystwa, mające się odbyć w dniu 6 (19) b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w sali herbaciarni Ludowej na Pradze przy ulicy Targowej № 34.

Za bilet wejścia na salę służyć będzie niniejsze imienne zawiadomienie lub też kwit na zapłacony 10-cio procentowy wkład członkowski“.

Tak brzmi zaproszenie imienne rozesłane do członków tworzącej się instytucji, które podpisał pp. M. Zbrowski, Konstanty Witkowski i Aleksander Szymański. Ci trzej panowie podpisali odezwę i wszyscy zostali wybrani: pierwszy na przewodniczącego zebraniu, dwaj następni... na dyrektorów; przyczem jako trzeci dyrektor wybranym jeszcze został polecony przez dyrektora banku Handlowego w Warszawie pana Deike, — pan Władysław Kurkiewicz. Czyli, stało się tak, jak było w ciszy i w tajemnicy przed prażanami przez klikę żydowsko-warszawską uplanowane. Nawet inaczej stać się nie mogło. Bo gdy partya przeciwna, t. j. ta, która chciała mieć instytucyę dla Pragi bez żydów i ich adherentów, nie posiadała do ostatniej chwili ani listy kandydatów na członków, ani ich adresów, — partya żydowsko-warszawska, przy po-

mocy panów podpisanych na zawiadomieniu, miała w ręku wszystkie środki agitacyjne, nie wyłączając nawet tak nielegalnego, jakim była iście po starozakonemu zredagowana treść „zawiadomienia“. Wedle ustawy prawo uczestniczenia w zebraniu wyborczym mieli ci *jedynie* członkowie, którzy złożyli 10-cio procentowy wkład członkowski. Ale ponieważ wyborców takich na potrzebę kliki żydo-warszawskiej byłoby za mało, więc panowie podpisani na „zawiadomieniu“ wstawili sobie dwa tylko wyrazy, dwa wyrazy niewinne: „*lub też!*“... I przez dwa te wyrazy partya działająca wbrew potrzebom i woli prażan, a zgodnie z interesem żydostwa, pozyskała bardzo łatwo w i e k s z o ś ć. Toż za bilet wejścia na salę wyborczą służył tak dokrze kwit z opłaconego wkładu, jak i „niniejsze zawiadomienie“!... I znalazła się w ten sposób na wyborach moc ludzi, którzy żadnego do głosowania prawa nie mieli, — i stało się tak, jak chciał finansista—Juda. Zamiast uproszonego przed wyborami na przewodniczącego zebrania przez mieszkańców Prażi jednego z najpoważniejszych obywateli miejscowych, p. Juliana Różyckiego, zasiadł na krześle prezydenalnym nieznanym zgoła prażanom, p. Zbrowski, zamiast tych ich kandydatów na członków zarządu, którzy do czasu rozwinięcia się instytucji, mieli obowiązki swoje pełnić b e z i n t e r e s o w n i e, miejsca dyrektorów zajęli trzej wspomniani panowie, którzy od razu na tem samym zebraniu, z pomocą tychże samych *sztucznie* przez owo: „*lub też!*“ sprowadzonych wyborców, wyznaczyli sobie wcale niezłe dyrektorskie pensye!... Plan tedy, jak się rzekło, ułożony z góry, został wykonany ku zadowoleniu z jednej strony owych trzech panów dyrektorów, którzy mieć będą i tytuły i posadki zyskowne — z drugiej ku uciesze finansistów warszawskich, którzy wzięli w ten sposób jedną więcej instytucję pod swoją władzę i hegemonię. A prażanie? Ci, jak już wiemy, dlatego właśnie, że hegemonii tej poddać się nie chcieli, że chcieli mieć instytucję swoją i dla swoich, zostali w rezultacie przez *niezależne (!)* „Kuryery“ oczernieni i zwymyślni nieomal od... nożowników!...

A jednak sprawa ta na takim *sztucznie* jej przeprowadzeniu skończyć się nie powinna. Sama treść przytoczonego powyżej wezwania na zebranie wyborcze stanowi dokument, stwierdzający jasno, że wybory te odbyły się z wyraźnym pogwałceniem ustawy t. j. *nielegalnie*. Jako więc takie, powtarzamy raz jeszcze, w drodze właściwej bezwarunkowo unieważnionymi być winny. A niechżeby klika finansjery żydowskiej raz przeciw dowiedziała się, że nie wszystko jej wolno... Nie dać się i nie poddawać terroryzmowi żydowsko-finansowemu, toć to jeden z najważniejszych dziś może obowiązków obywatelskich. Więc dalej prażanie! Zabierzcież się zgodnie i energicznie do zwalnia przede wszystkim wyborów — n i e l e g a l n y c h !...

Dzięki „Roli“ — nowe hołdy. Już owacy skończyły się były i „hołdy jubileuszowe“, składane księciu J. T. Lubomirskiemu zostały zamknięte, gdy oto po tem wszystkim, z odrębnym nieco zdaniem, wystąpiła ta w s t r e t n a, n i e s p o k o j n a „Rola“, określając działalność księcia-jubilata ze swego stanowiska, naturalnie nie-j u d o f i l s k i e g o. Trzeba więc było odpowiedzieć na zuchwalstwo to „Roli“ nowym „hołdem“!... Jakoż przypomniało sobie o jubileuszu księcia-prezesa Warszawskie Tow. Dobroczynności, raczej przypomnieli sobie niektórzy z licznych nader „prezesów“ tej instytucji i dalejże pisać na gwałt „adres“, zbierać podpisy, a spieszyć z „hołdem“ *po-jubileuszowym* na ulicę Warecką!... W szeregu osób—niezbyt licznych co prawda,—które na czele nowej tej... owacy stanęły i nowy korowód „jubileuszowy“ poprowadziły, widzę nazwisko „izraelity“, p. Mathiasa Bersohna. Nie słusniejszego i bardziej sprawiedliwego!... Z tej strony hołd księciu J. T. Lubomirskiemu, jako byłemu długoletniemu prezesowi Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, istotnie się należał. Wszak tenże sam p. Mathias Bersohn, jeżeli będąc żydem jest jednakże aż członkiem *zarządu (!)* instytucji katolickiej, zasługa z racji tej istnej potworności, obrażającej uczucia chrześcijańskie, przypada wyłącznie i niepodzielnie księciu J. T. Lubomirskiemu; jak i za całe z a z y d z e n i e i poniekąd o d c h r z e ś c i a n i e n i e instytucji nawskroś chrześcijańskiej, jemu przede wszystkim dank słuszny przypada. Dziwnem jest tylko, że w onym korowodzie owacyjno-jubileuszowym brakło żydówek i żydziaków, feministek i bezwyznaniowców — i wszystkich tych żywiołów ultrawolnomyślnych, które, dzięki także tolerancji i inicyatywie a s y m i l a c y j n e j księcia prezesa, obsiadły Czytelnie bezpłatne i oświatę dziś... szerzą;—jakkolwiek nie brakło ich woda-oświeciciela p. St. Leszczyńskiego, — który, chociaż jest ultra-postępowcem, do księcia jubilata, wstecznika, bardzo pięknie i pochlebnie gadał...

Dowiadujemy się wreszcie, iż z hołdem i adresem — także w odpowiedzi na „napaści“ (!) „Roli“ — ma wybrać się

wkrótce do księcia-jubilata izraelska gmina warszawska, *ali is* kahał. To również słusznem będzie i sprawiedliwym, a dla czegoż nie mielibyśmy słusznosci przyznać temu, co ją ma za sobą? Nawet cały obchód jubileuszowy od składania tych „hołdów“ dla niespożytych—przyznajemy — zasług księcia Lubomirskiego w popieraniu ideowo-rozkładowej roboty Izraela, zacząć trzeba było. Komedyo ludzka! — gdzież granice twoje?...

M. W. Gogol. W dniu 7 marca r. b. naród rosyjski obchodził uroczystość 50-tej rocznicy zgonu Mikołaja, syna Wasylego Gogola, autora „Rewizora“, „Martwych dusz“ i wielu innych znakomitych utworów. M. W. Gogol urodził się we wsi Wasilewce gub. Połtawskiej, w r. 1809. Zmarł w 1852 r. w Moskwie. Po ukończeniu gimnazjum w r. 1828 przybył do Petersburga z zamiarem poświęcenia się zawodom aktorskiemu, nie znalazłszy atoli powodzenia na deskach scenicznych, wstąpił do służby rządowej. Dzięki znajomości z Puszkinem—Gogol począł próbować sił swoich, jako powieściopisarz, kreśląc powiastki na tle życia ukraińskiego. Najznakomitszym utworem Gogola są „Martwe dusze“, w drugiej swej części niedokończona. Z utworów scenicznych Gogola, komedya p. t. „Rewizor“ posiada dużo pierwszorzędnych zalet i po dziś dzień utrzymuje się na repertuarze wszystkich scen rosyjskich.

Uroczystości na cześć Gogola odbyły się w całej Rosji; przede wszystkim obchodziły je zakłady naukowe.

Nowości wydawnicze. Nakładem księgarni M. Szczepkowskiego w Warszawie wyszły świeżo dwa dziełka treści religijnej: „Miesiąc Oblicza Pańskiego“ i czytania o Matce Boskiej przez Ks. Riedla p. t. „Oto Matka Twoja“.

Nakładem redakcyi „Ziarna“ wyszła w wybornym opracowaniu p. Roberta Wierzejskiego część pierwsza zoologii, p. t. „Świat zwierząt bezkręgowych“.

Znany podróżnik i publicysta p. Stanisław Belza dał nam nową, niewielką rozmiarami lecz pełną treści pracę p. t. „My czy oni na Szlaku polskim“.

Wytrawne jakieś pióro, ukrywające się pod pseudonimem Pennylesa, wypowiedziało walkę totalizatorowi w doskonale skreślonej broszurze p. t. „Proszę o głos“. I owszem, jaknajwięcej głosów podobnych!...

Z prasy. Współredaktor „Kroniki Rodzinnej“ ks. prof. Godlewski zwalcza w piśmie tem zachcianki i całą propagandę „Zwiastuna Ewangelickiego“ w sposób tak świetny i przekonujący, iż za odpór ten należy się szanownemu autorowi, nie już uznanie ale wdzięczność najszczerza ze strony wszystkich tych katolików, którzy Wiarę swą świętą i Matkę swą najlepszą—Kościół, z całej duszy i całą mocą przekonani religijnych kochają i czczą. I w ostatnim też numerze „Kroniki Rodzinnej“, przywodzi ks. prof. Godlewski, ku rozwadze i opamiętaniu pana Bursche, takie między wielu, bardzo wielu innymi, argumenty:

„Wytykacie nam, że my od czasu do czasu notujemy nawrócenia pastorów protestanckich, lub osób postawionych na wysokich stanowiskach; ależ panie pastarze, jakaż tu może być zniewaga waszych przekonań, gdy podajemy wiadomość o powrocie owej osoby do Kościoła katolickiego?— Nie za to robimy wam zarzut; możecie ogłaszać wszystkich odstępców; lecz za to tylko, iż urzędzacie wycieczki przeciwko Kościołowi katolickiemu, znieważając Go w Jego nauce i Jego członkach, jak tego dają dowody na innym miejscu“.

A dalej:

„Opisujecie gorszące życie kapłanów, ale tylko do chwili ich zostania protestantami—i wytykacie jakich to kapłanów ma Kościół katolicki, ale gdy ci s a m i wejdą w szranki luteranizmu—słów (dość pochwalnych) nie znajdujecie dla ich p r z e k o n a ń“.

Może kto jest ciekawy, co na takie naprzykład argumenty odpowie pan Bursche? Ja wiem z góry. Naurąga ks. Godlewskiemu, tytułując światłego kapłana katolickiego i profesora uczelni duchownej tylko „panem“ a siebie naturalnie (!) „księdzem“!... Bo taką jest niezrównana logika, bezstronność i... sprawiedliwość „uciśnionych niewinnie“ pp. redaktorów „Zwiastuna Ewangelickiego“!...

Z teatru i muzyki. Jak już wspominaliśmy w numerze poprzednim, jutro, w Niedzielę, odbędzie się w teatrze Wielkim poranek jubileuszowy p. Józefa Chodakowskiego, reżysera opery warszawskiej. Odegraną zostanie „Hrabina“ Moniuszki.

Również jutro w teatrze Ludowym, artysta i reżyser tegoż teatru p. Marceli Trapszo obchodzić będzie 25-cio letni jubileusz pracy swej artystycznej. Afisz zapowiada sztukę ludową p. t. „Chata za wsią“.

W teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim rozpoczęła szereg przedstawień trupa japońska z udziałem znanej na scenach europejskich artystki Sady Yacco.

Zmarli. S. p. ks. Karol Jankowski, dziekan słupecki — zmarł w Słupcy, przeżywszy lat 65.

S. p. Władysław Andrychiewicz, magister b. Szkoły Główniej, b. sędzia trybunału handlowego, ostatnio dyrektor Towarzystwa ubezpieczeń „Przezorność” — zmarł w Warszawie, w 54 roku życia.

List Imci Pana Grzmotnickiego.

X.

Wielce mi Miłociwy Panie
a Redaktorze nasz!

Ciężkie czasy, gorzkie, oplakane! Im dłużej człek na świecie tym się kolacze, tem mu trudniej, tem gorzej. Co tu mówić! My, starzy, cofamy się, a choćbyś miał nie wiem jaką w ludzi sądzeniu eksperyencyę — nie chwycisz niejednego! Patrzaj, Redactorusie — niespodzianki same dokola i niespodzianki. A podobno największe z nich te są, które śmierć płata. Ta jejmość już nietylko nieproszona przychodzi, lecz tak człeka za skoczyć potrafi, że wszystko co krył przed ludźmi wyciągnie, wyłowi a pokaże. Nie zawsze, co prawda, ale unie!

Bacz, Redactorusie! Zmarł ci niedawno w naszym mieście człek co i za bogacza uchodził, i takim się często był wykazywał, niby pan sobie a przytem i prezesował rozmaitym... i sztuki popierał, i przewodził, i działał; tak, że gdybyś był przed dwoma laty na wody naszego społeczeństwa kamu-szczkiem rzucił, jużci wytrysnęłoby potentata onego nazwisko. Z hrabiami rozmaitymi za pan brat, z żydkami takżo zgodą, choć chrześcianinem się opowiadał. Ano — nie chcę kluc, lecz i owszem dobrego wiele potrafił zrobić, za co mu tam już nagroda czyli grzechów odpuszczenie *alias* zgładzenie albo li tylko wyrównanie, gdzie należy, zapewne uczynionem zostało.

Umarł tedy! Aż ci po śmierci coś w dni kilka, wieść gruchnęła głucha o długach, wieść ta rosła... rosła... aż nareszcie, bez ogródek, wyszło na jaw, jako po dobroczyńcy milion cały, ba, i z okładem pono, niedoboru zostało. Tak, Redactorusie — milion!

Ha! Kto tam najwięcej straci, jużci nigdy ten co ma dużo, bo temu co?! Ale bodaj biedactwo ucierpi i ucierpieć musi bardzo wiele. A moral? Moral jest smutny. Bo jużci człek ten miał zawsze tyła, że mu na marcepany starczyć mogło, dla siebie i dla dzieci. Ale... ale dać kurze grzędę — jeszcze wyżej siędę! Tak też i on. Chciało mu się na magnata kroić, co z najmożniejszymi przestawać a i rolę nielada grać, a tu dochody nadażyć ci nie mogły. Póki życia, póty było blichtru, póty onej pańskości. On człek pewno i spodziewał się, że nakoniec spadnie nań deszcz złota i z onych deficytów i dłużników wyciągnie ostatecznie. Ha! Któż atoli wyrachować potrafi na którym zalamie życiowych doczesności jejmość Kostusia czycha nań? Kalkulował sobie jeszcze wiele lat pracy — phi! — a tu klap nagle i, niby szydło z worka, wychodzi na wierzch i on blichtr, i ona s tuczność, i ona pańskosc, i one dobrodziejstwa czynione w rezultacie niekoniecznie ze swojego worka.

Prędko dziś się żyje, prędko na wielkość a potencję wyrasta; ale i po śmierci jeszcze prędsze następuje rozczarowanie. Zdałoby się, że niektórzy na to tylko żyją, iżby drugim piaskiem w oczy rzucić, nie supponując, że dość im samym oczy zamknąć, aby one dymy się rozwiały, a on człek sam stał bez obłonek i okazał okrywaną tak długo swoją nagość! Doprawdy niewesoły to moral, ale ukrywać go pod korcem nie godzi się. Niech i owszem ludziskom innym, chorującym na... pańskosc za naukę służy!...

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony, Cement, gips, belki żelazne, szyny, cegły i glinki opniotrwale, rury steingutowe, tektura asfaltowa, smoła gazowa, lak asfaltowy, carbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca

Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

609 — 12 — 8

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelego, białe i żółte, a także i stearynowe,

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,
w Warszawie,

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—16

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

HERBATA PRAWDZIWYM SMAKOSZOM
588 polecamy 6-4
aromatyczną HERBATĘ
M. Szumilina (Nowy-Świat 65.) Żądajcie wśródzie
(Miodowa 24.)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. G. A w Dąbrowie Gór... — Postaramy się usilnie o zamieszczenie w numerze następnym. — Przepraszamy najmocniej Sz. Księdza Dziekana za zwłokę, która nie z naszej jednak nastąpiła winy. Artykuł ks. B. tylko wskutek nawału materiału bieżącego nie mógł być dotychczas zamieszczonym. Książki o której wzmianka jest w liście nie otrzymał ismy. Za życzenia i pamięć łaskawą składamy wyraz głębokiej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. Ks. P. w P. — Możemy Sz. Księdza Dobr. zapewnić najsolennie, że dyskrecya zarówno w tym jak w każdym innym razie najściślej zachowana będzie.

Sz. Ks. J. Cz. w Pet. — Artykuł p. B. będziemy chcieli dać w czasie jaknajkrótszym.

Sz. Ks. Fr. Br. w Polanicy. — 1) Niech Sz. Ksiądz Proboszcz raczy wierzyć, że za list Jego za nny, za wyrażone w nim życzenia, za słowa zyczliwości prawdziwej i otuchy pełne, wdzięczność naszą głęboką na zawsze zachowamy w sercu. 2) Rodzina J. wywodzi się istotnie z okolicy, o których wzmianka w liście. 3) O przyobiecane łaskawie wiadomości i najuprzejmiej — prosimy.

Sz. Ks. W. w C — 1) Potrzeba mi — świadectwo z ukończenia 4-eh klas gimnazjalnych. 2) Po za Warszawą szkół takich niema, prócz w jednej zdaje się Łodzi. 3) O szkół kolejowych technicznych przyjmowani są wyłącznie synowie urzędników i oficyalistów kolei.

Sz. Ks. Jan Sz. w Omsku. — Z przyjemnością prawdziwą wysyłamy i wysłać będziemy. Zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Dobr. list Jego — administracji „Przeglądu Kat.” zakomunikowaliśmy.

Sz. Ks. M. Lub w Koniecpolu. — „Wiek” i „Kronika Rodzinna” powiadomione — i należność za zmianę adresu uiszczona.

Sz. Ks. Józef Sz. w Lacku. — Utrzymał ismy; za „Szczęść Boże!” — dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. J. Radz. w Łow. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego najszczerza załączamy podziękę.

Sz. Ks. E. Bor w Cz. — Z przyjemnością życzeniu Sz. Księdza Dobr. uczynimy zadość. Ogłoszenia dotyczące potrzeb kościelnych a nadsyłane nam wprost przez sz. sz księży proboszczów — zamieszczamy w „Roli” bez płatnie. I tym razem przeto nie nam się należeć nie będzie.

Sz. Ks. W. Żol. w Grom. — Najchętniej postąpimy w myśl życzenia Sz. Księdza Dobr. Za pełne zyczliwości wyrazy — najszczerza zasylamy — Bóg zapłać!

Vind. x w Piotrkowie. — Dziękujemy najuprzejmiej; zużytkujemy w czasie jaknajkrótszym.

Hr. B. K. w P. — Zależy to wyłącznie od poglądów osobistych i od zapatrywania się na tę jedną z najważniejszych spraw kraju. W naszym przekonaniu, im mecenas ta i żydowski zajmuje wyższe stanowisko, tembardziej dla społeczeństwa naszego staje się szkodliwym. Niemniej przecież życzenie Sz. Pana i motywy wyrażone w liście wzięmiemy pod uwagę. Tymczasem możemy Sz. Pana zapewnić, że o ile z jednej strony idzie nam bardzo o ożpowszechnienie „Roli”, o tyle z drugiej, żadne strachy ani pogroźki przyczynien a nam „strat” materialnych, najmniejszego na nas wpływu nie wywierają. Wydajemy pismo nie dla fantazyków, rządzących się kaprysem lub prywatą, lecz dla ludzi zasad, a tacy, dzięki Bogu, otaczają „Rolę” kołem dość licznem i nawet pomimo wszelkich „agitacyj”, zwiększającem się stale.

P. Józef Dawidowicz w Szumlanach. — Nie, nie „pożegnania się” jeszcze Sz. Pan z „Rola”. Prenumeratę jej bowiem będzie Pan miał obecnie opłaconą po 1 Kwietnia roku przyszłego 1903. Zamiast długich wynurzeń za znaczne i pełne zyciel wości słowa przyjmijcie Sz. Panie te nasze krótkie, stare, lecz wymowne zawsze: Bóg zapłać! wraz z uściskiem serdecznym poczciwej, bratniej dłoni.

P. Rz. w Piotrkowie. — Dziękujemy uprzejmie; zużytkuje Kamienicy w „Kartkach z prowincyi”.

P. S. K. w Radomiu. — Dziękujemy bardzo za objaśnienie, którego przy sposobności zużytkować nie omyślamy. Tak się i nam przedstawił list owego rzekomego „katolika” i tak go też potraktowaliśmy. Na zapytanie w przypisku odpowiemy w jednym z numerów najbliższych.

P. E. Korsak w Stoszanach. — Numer brakujące wysłał ismy potwornie pod opaską rekomendowaną. Możemy jednak zapewnić najso-

lenniej Sz. Pana, że każdy numer „Roli“ jest najakuratniej oddawan pocztą tutejszą za pokwitowaniem. Raczycie przeto Sz. Pan zareklamować stacyę pocztową w Logiszynie.

P. J. Prus-Więc. w Hrub... — Dziękujemy. I z tych faktów skorzystamy najchętniej: prosimy wszakże najmocniej o cierpliwość. *Iani Maryja J. w Moleczanach.* — Przepraszamy najmocniej, ale adresy nadesłane otrzymałyśmy za p. żno. Fundusz ów w zupełności już wyczerpanym został.

P. S. w Częst. — Z materiału skorzystamy, nie prędzej jednak jak w ciągu miesiąca.

P. Piotr Kędz. w Łodzi — Z powodu ciosu jaki Go dotknął, przesyłamy Sz. Panu wyrazy najszeźszego współczucia, życząc zarazem z całego serca jaknajrychlejszego powrotu do zupełnego zdrowia. Oplacę do Arhikonfrat rnił wniesiemy i o sprawozdanie upomniemy się znowu. Z taskawie nadesłanych adresów skorzystać nie możemy, gdyż „kwartałem próbnym“ jest tylko kwartał ostatni w roku i stosownie do tego regulujemy nakład pisma. Za życzenia serdeczne zasyłamy dzięki.

P. Korczak w Kor. — Ależ najzupełniejszą ma Sz. Pan słusność. Warszawa w ogóle żydzie w tak szalenie przyspieszonym tempie, iż tylko ludzie znający bliżej te osnuki wiedzieć mogą i to nie zawsze komu i jakiej firmie zaufać można, a komu — nie. To też z nadesłanego materiału kamieniarz skorzysta jak najchętniej. Tymczasem reklamacyę dotyżącą „Tygodnika Polskiego“ komunikujemy wydawcy czy wydawcom tego czasopisma.

P. Ant. Lucz... p. Ciechanów w Bard. — 1) Jakże zasługi położył J. T. książe Lubomirski jako prezes Warsz. Tow. Dobr. wyjaśniamy o właśnie i w numerze dzisiejszym. 2) Dlaczego bankier p. St. Rotwand, w dziennikach naszych, a mianowicie w rubryce sprawozdań z widowsk dobroczynnych jest tytułowany „jaśnie wielmożnym“ — nie umiemy Sz. Pana objaśnić. Chyba dlatego, że ma dużo pieniędzy; a teraz właśnie żyjemy w czasach, w których o emianie i tytułowaniu ludzi, zależy najprzeważniej od ilości i wag. posiadanych przez nich — złota...

Przypomnienia.

Organa naszej prasy codziennej, a głównie organa „zachowawcze“, zapytujemy, co sądzą o zapisie publicznym żyda, Jankla Sterna? Czy legat ten uczyniony dla studentów chrześcijańskich, mających udawać się po wsparcia do kahału, oraz dla dziewcząt katoliczek, służących u żydów kowalców, a mających po nagrody za służbę zgłaszać się do naszego katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, — pismem tym zachowawczym podoba się, czy się niepodoba i dlaczego?

Szanownego księcia J. T. Lubomirskiego, prezesa komitetu Tow. Kred. m. Warszawy, oraz członka zarządu innych instytucyj, prosimy najuprzejmiej, i by z uwagi na swój wiek sędziwy i wyjątkowo niedołązną starość, po „półwiekowej pracy“, skierowanej głównie ku „braterstwu“ i „asymilacji“ z żydostwem, a ku nieobliczonej tem samem szkodzi i krzywdzie społeczeństwa polskiego — raczyl odpocząć.

REKLAMY.

DYWANY materia meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie! poleca nowo utworzony skład (381-52-48) Franciszka Nawary, Marszałkowska 144 Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9½ do 7 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 23-10-7

Jeżeli jesć obiad postny, to już w **Alkazarze**, Komu oszczędność z groszem rachować się kaze. W Srody, Piatki, Soboty, cztery pyszne dania. Trzydzieści pięć kop. razem — to godne uznania. 74-2-2

Wólcowska 11.

Organista familijny,

posiadający chlubne rekomendacye, choralista, z przyjemnym barytonowym głosem i bardzo czystą pronuncyacyą poszukuje posady. Według życzenia może zaprowadzić gdzie nie istnieje i wyczyć chór spiewaków, również prowadzić kancelaryę parafialną i wszelką korespondencyę. Łaskawe oferty: Marszałkowska Nr. 79 m. 42 u p. Edwarda Supronowicza w Warszawie. 83-1

CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb. Wydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Pozwolenie Urz. Lekarsk. № 1036. Aby uniknąć naśladowania wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO,

Aleja Jerozolimska № 70. 3-13-13

Obstalunki od rubli 2 zafatwiam za zaliczeniem.



Sposób użycia załączam przy flakonach

Wysyłam na żądanie gratis i franco.

Wyszło z druku dzieło

49-3-3

p. t.

Kazania Przygodne

miane w różnych kościołach Archidiecezyi Warszawskiej, miejskich i wiejskich przez

Ks. Antoniego Chmielowskiego. Cena rb. 2.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

FIGURY ŚWIĘTYCH

wykonywa **Leopold Below**, rzeźbiarz. Leszno 45 w Warszawie. 48-4-3

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52 5)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.

Potrzeba do Francyi

osoby 30 — 40 letniej, katoliczki, znającej gruntownie język polski, mogącej tłumaczyć z francuzkiego na polski i prowadzić korespondencyę po polsku, tudzież po litewsku. Przedstawić dobre świadectwa. Podróż zapłacona. Adresować: Mr. le Directeur de l'Imprimerie. La Chapelle — Montfigeon (Orne — France). 76-3-2

DYWANY Wszelkie pokrycia meblowe, 2-25-11
Koldry, Firanki, Chodniki, Dery, Pledy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

OGŁOSZENIA.

Zakład Krawiecko-Reperacyjny

„LUDWIK“

Nowy Świat Nr. 16, wejście od ulicy Smolnej,

Wszelką odzież męską przerabia, odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje i źle zrobioną garderobę poprawia. Obstalunki z własnych lub powierzonych materiałów przyjmuje, wykończenie staranne. Ceny przystępne. Fraki do wynajęcia. 27-10-6

		KOMPLETNE WYPRawy KUCHENNE		
NACZYNIA KUCHENNE i GOSPODARCZE				
J. ZABOKRZECKI i Ska				
Marszałkowska № 124 (dom Rossja)				
		CENY NIZKIE		

UWAGA:

Specyalnej uwadze polecamy Naczynia Niklowe Stołowe i Kuchenne. Są one najbardziej estetyczne i najbardziej higieniczne, gdy naczynia miedziane, źle pobielone, stają się często powodem długich i ciężkich chorób żołądkowych. 52-6-4



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie,
Jerolimaska 39.
w Wilnie, 32-52-7
Botaniczna 2.
w Panamie,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●
KADEN & NIEMOJEWSKI
Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach 38 26-3

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Złatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
pakowania i przeprowadzki. 571-21-3

B. Szczawiński i S-ka Jedyne Chrześcijański
Warszawa Gęsia Nr. 7. Telefon 1914.
Poleca się P. P. Kupeom i Spółkom Spożywym.
**Skład
Kurtowy**

PLÓCIEN Kostromskich 700-26-8
i
Wyrobów Bawełnianych oraz
Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

Zawiadomienie.

Urząd Starszych Zgromadzenia Pozłotników Warszawskich.

Ma zaszczyt podać do wiadomości Sz. Duchowieństwa, Kolatorów e. t. c., iż wobec rozwielenionego podszywania się różnego rodzaju indywiduów pod miano pozłotnika i psucia robót pozłotniczych przez tego rodzaju pseudo-pozłotników, co szczególnie przy robotach kościelnych ma miejsce. Pozłotnicy fachowi uczuli się w potrzebie zawiązania zgromadzenia **Majstrów pozłotniczych cechowych**, a to w celu: 1-sze. Dania możliwości Sz. Duchowieństwu odróżnienia fachowca od szarlatana. 2-gie. Oddziaływania na członków swoich, ażeby wywiązywali się z powierzonych im robót z godnością i sumiennnością i 3-cie. Uwolnienia pozłotników od zarzutów partactwa w tych niestety częstych wypadkach, gdy roboty pozłotnicze powierzane są osobnikom nie fachowym świadomie przez lekceważenie, dla niższej ceny lub jakichkolwiek innych powodów.

Urząd starszych objaśnia przytem, iż wszyscy członkowie zgromadzenia pozostają pod wzajemną odpowiedzialnością i że każdy z nich obowiązany mieć **świadczenie stwierdzające należenie do Zgromadzenia.**

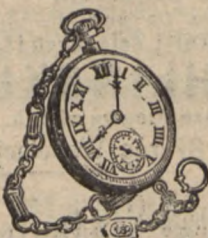
Urząd Starszych.

DOM BANKOWY 2-52-13
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie hotel Europejski.
ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.
Oraz przyjmuje zamówienia na
NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI
Henryka Radziszewskiego.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**
Zjednoczonych Stolarzów
prz niesiony z Tłomackiego
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Brywańskiej 13.
nad cukiernią W-go Sztetna.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicarskie i Dekoracyjne. 587-28-23

Zegarki Kieszonkowe
CALAME ROBERT.



Znane powszechnie
Podpisany przez naszą firmę zegarek daje
pełną rękojmię, że będzie chodził dobrze
że jest sumiennie wyregulowany.

Rozmaite gatunki.
Znak □ gatunek ekstra } jaknajdokładniejsze
T.O. " l-y } wyregulowanie.
Bez znaku albo z innym znakiem, gatunek II-gi. *Réglage serré.*
Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralfiej
MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego
przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym
względem Sz. Klientów całkowite Umieblowanie pokoi, roboty
Tapicarskie i Dekoracyjne. 564-52-25

DOMINIK 683-12-9
PABISIEWICZ
Krawiec Ubiorów Duchownych
egzystująca pracownią od roku 1881 przeniósł na przeciwko na
ul. Niecałą Nr. 4.

Drzeworytnia Warszawska
■ **A. MODZELEWSKI** ■
Grzybowska 66, m 1.
Z dnem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna
"Champion", która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie
Paryskiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty
jak zagranicą. 82-12-1

WARSZAWA, Krucza Nr. 22 m. 11.
WACŁAW
PABISIEWICZ, 615-12-10
Krawiec Ubiorów Księżych,
praktykując niegdyś u s. p. Augusta Nowakowskiego, mam honor
polecić się Czei godnemu Duchowieństwu, jako robót tych specy-
lista.

Magazyn Obuwia
Męskiego, Damskiego
i Dziecinnego

WOJCIECH
GOSIAŃSKI

filiję
Złota Nr. 45
S-to Krzyska Nr. 9

Przyjmuje obustanki hurtowe
Ceny nizkie — Obuwie elegancie.

Skł d główny Marszałkowska 98 róg Alei Jerolimaskiej

CENY NIZKIE

Najlepszy kraj Koszul.
Obsta unki wykonywa się szybko i starannie.
PP Handlowcom i Studentom 10%.

oraz Krawaty, Rękawiczki, Szelki,
Wyroby trykotowe i półkoszule.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 574-26-11
Nowości
osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Magazy i własna pracownia
BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
polecą
wielkim wyborze:
męską

R. MALICKI
CENY NIZKIE

Biuro Młyn-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
Warszawa, Smolna 7.

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem PYTLI
PŁASKICH. Katalogi ilustrowane gratis i franco

278-52-32

Wystrzegać
się
naśladowa-
nych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

66-10-

w składach aptecznych i Aptekach.



Skład Instrumentów Muzycznych
O. Herde
WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-2

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacya!—Nowość! Amerykańska Gitarra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny.—Cenniki franco i gratis.—Ceny niskie

Po powrocie z zagranicy otworzyłem w Warszawie pracownię
Okryć Damskich i Kostymów angielskich
Józef METELSKI
Żórawia 16.

Wykończenie staranne angielskie. Ceny umiarkowane. Specjalność amazońskich angielskich. 682-8-8

MAGAZYN FRANCUSKI
Ubiorów MĘSKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstarunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwinna, terminowa. 560-52-25

Kr.-Przedmieście 53. W. Narębski.

BANK DOMOWY

JAN DWORZYCKI S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej 652 52-15

Wysoka jakość i trwałość
początek.

Nagrodzona Medalami Filja Parowej fabryki
Kapeluszy Męskich
i Pracownia Czapek 28-15-5
Dost. Szkół, Fabryk. Kolei Żelaznych i t. p.
J. TRUHLINSKI

Poleca wytwornie wykonane kapelusze filcowe od 3 rb.
Warszawa, Marszałkowska Nr. 87 róg Wspólnej.

MAGAZYN MEBLI Antoniego Strómiło
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-26
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

WAGI STEMPLOWANE
poleca fabryka
G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572 52-23
Zakład Pozłotniczy
Władysława Twardy
w Warszawie
Żórawia № 21.
wykonywa roboty Kościelne i Salonowe. (77-3-2)

Na Kwiecień
poleca 79-2-1

Księgarnia M. Szczepkowskiego
w Warszawie, Nowogrodzka 23.
MIESIĄC NAJŚW. OBL. CZA
Zbiór uroczystości na każdy dzień miesiąca
przez X Fourault — tłumaczenie z franc. Cena 60 kop.

JEZUS CHRYSZTUS

zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach, przez Ludwika Veullota, z dołączeniem przez E. Cartier'a studium o sztuce chrześcijańskiej w przekładzie Ks. Biskupa M. Nowodworskiego. Dzieło ozdobione 16 ma chromolitografiami, 7-ma medzioritami oraz 180 drzeworytami, in 4-o na najpyszniejszym welinie, przeszło 600 stron druku. Cena pierwotna rb. 15, — obecnie zniżona na rb. 10. W b. ozdobnej oprawie, brzegi złocone, kolor czarny rb. 14, — czerwony rb. 14.50. (80-2-1)
Pozostała niewielka ilość egzemplarzy poleca Księgarnia.

Konstantego Treptego

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 149.

Magazyn Wyrobów Gumowych i Cerat
S. TRĘBACZEWSKI S-ka

Trębacka Nr. 13.

polecają: 41-3-2

Wycieraczki różnej wielkości koksowe, strzyżone, ażurowe. Duży wybór gąbek natur: i skórek zamszowych. Szczoteczki do zębów, paznokci i do włosów fabryk paryskich. Rozpylaczy do perfum, wody kolońskiej, fabryk czeskich. Wybór wielki—Ceny niskie.

Lekcyi języka niemieckiego

udzielam z konwersacją u siebie w domu. Hoża 30, m. 13. 5 — 7. 30-12-6

Sztuczne Nawozy

A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

polecą:

„Pudretę“ zawierającą 15% fosforu i 2% azotu
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-2

Za analizę fabryka gwarantuje.



Znak fabryczny.
w który zaopatrzo-
na jest
każda paczka
Cykoryi.

Fabryka Cykoryi

Jana Węglańskiego w Świdnikach,
znana pod nazwą Cykoryi

Świdniki „Glorya“

odznaczona medalami na wystawach 1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na zeszłorocznej wystawie w Lublinie.

Sprzedaż we wszystkich sklepach kolonialnych i spożywczych.

Reprezentant fabryki

W. Małkowski

(44-13-6) w Warszawie
32 Elektoralna 32.

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia

„**CERES**”

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wplat na kapitał zapasowy. 53—10—4

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych. Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENIEWSKI

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelnego, jako to: **zwykłe świece kościelne** żółte i białe, **paschaly, tryjanguły**, także **świece stearynowe** pierwszorządnych fabryk i **mydła** wszelkich gatunków. **Kadzidła kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opalki i odpadki świece** woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej. 54—8—4

Z powodu przeniesienia sklepu

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

Szklą stołowego, Porcelany, Fajansu i Majoliki

w Głównym Składzie Kryształów Czeskich fabryki

HRABIEGO HARRACHA

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 6 naprzeciwko Kościoła Ś go Krzyża.

UWAGA! Wyprzedaż rozpocznie się d. 3 Marca t. j. w Poniedziałek. 68—4—2

Ceny niżej kosztu.

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

Andrzej CIECIERSKI

podje muje się krycia dachów nowym sposobem jako to: **dachówką** płaską holenderką, **papą, szyfrem** i dachówką drzewo **kamienną** a także **cementową** tak zwaną **Kielerowską**, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. **Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer.**

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księżom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom. Adres: Warszawa ul. **Bieleńska № 17 m. 5.**

70-13-2

Andrzej Ciecierski.

Szkola 2-u klasowa z Pensjonatem

A. ŁAGUNY

przygotowywa uczniów do 3-eh klas.

Przy szkole otwarte **kursa wieczorne** dla życzących składać egzaminy na rangę i świadectwa wojskowe. 57-4-3

Świętokrzyska 25.

Nowo utworzona

Restauracja Metropol

przy ul. **Marszałkowskiej № 114** róg **Złotej**

poleca śniadania, obiady i kolacje. Przyjmuje wszelkie obstarunki na miasto. 10 gabinetów elegancko umeblowanych. Kuchnia prowadzoną jest przez znakomitego kucharza **p. M. Siemiątkowskiego.**

Właściciel hotelu Metropol w Warszawie

46—1

A. Gaczyński.

DOM BANKOWY 578-26-10

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopetnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premijowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskut. zn. i wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadeszanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Świat 27.

Stala wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracye stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacyj dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 139—26—1

KRAWIEC DAMSKI
ulica **CZYSTA** Nr. 4
w Warszawie,
parter w podwórzu — wprost bramy.

SPECJALNOŚĆ
OKRYCIA WIOSENNE i **JESIENNE**
KOSTJUMY ANGIELSKIE
Wszystkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa damskiego i kucnierstwa.
Zamówienia z prowincyi wykonywa się podług dokładnej miary, lub podług nadesłanego stranka.
FOTRA, karakulowe
ZAKIETY i fokowe,
PALETA na puchu i futrze.

LUDWIK KOWAŁSKI
ul. **CZYSTA** № 4 w Warszawie,
parter w podwórzu — wprost bramy. 6-2

DYREKCJA

31-20-7

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij
Królestwa Polskiego mieści się
w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.**

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwa-
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-
warzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

ŚNIADANIA i KOLACYE z dwóch dań i czarnej kawy po 50 kop.

Handel Win i Towarów Kolonialnych

K. KOZAKIEWICZA

1877 Telefonu. 149. róg Marszałkowskiej i Próżnej 149. Telefonu 1877.
wydaje **codziennie** w gościnnych salonach

Śniadania i kolacye

składające się z dwóch dań i czarnej kawy.

po kop. 50.

Obiady z czterech dań i czarnej kawy po k. 50.

10-ć nowych gabinetów urządzonych z komfortem, pianinami samogrającymi i nieznanymi
dotąd u nas automatami — w których wydają się wszelkie potrawy à la carte, po cenach umiar-
kowanych. Do dyspozycji sz. gości — samochód od godz. **10-ej** do godz. **2-ej** w nocy.

Na nadchodzące Święta otrzymał wszelkie towary Kolonialne, tylko w najlepszych gatunkach,
Poleca: Wina Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, Krymskie pierwszorządnych firm, wprost od produ-
centów. Wina Węgierskie wytrawne i maślacze **czyste** od rs. 1 za butelkę; Wina Węgierskie stołowe
na garnce od rs. 3, a także Koniaki: Bisquit Dabouch, Hennessy, Martella **świeżo** otrzymane marki:
La Grande Marque, Boulestin i Leon Croiset wykwiutnego smaku po rs. 3 but., oraz wiele innych. Wód-
ki, Likjery, firm miejscowych, zagranicznych i russkich. Porter angielski oryginalny **Ale Coq** odstaly
1 but. 75 kop., 1/2 40, 1/4 25 kop. **MIODY** stare odstale z Miodosytni W. Wysockiego. Ceny fabryczne.
Zakład otwarty do godziny 2-ej w nocy.

Ceny przystępne. Ekspedycja natychmiastowa.

Biorącym towaru za rs. 10 ustępstwo 5%

72-3-2

Obiady z czterech dań i czarnej kawy po 50 kop.

Wszelkie delikatesy świeże.

Wszelkie delikatesy świeże.

SENTENCYA.

Cny Czytelniku, jeżeliś rad
Mieć wenę osobliwą
I czuć się młodszym o wiele lat,
To pij „Waldschloessen“ Piwo!...
Rozwiewa ono nietylko spleen,
Humorek złoty wzruszy,
Sprawia apetyt, spokojny sen
I wzrost pomyslny tuszy.
A więc piwoszu, chciej poznać wprzód
„Waldschloessen“ smak wytworny
I Porter „Extra Imperial Stout“ —
Na inne bądź przezorny!...

Skład Główny Piwa i Porteru
Warszawa-Praga: ul. Strzelecka 25. Telef. 33.

„WALDSCHLOESSCHEN“

BRAGA.



firma egz.
od 1873 r.

Pianina i Fisharmonie
najprzystępniej i z gwarancją POLECA
Skład fabryczny fortepianów

ANTONI DUTZ

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyżkiej.

Posiada zawsze **wielki wybór** najnowszych konstrukcyi Instrumentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także **stylowe w Secesy, Mahoniowe, orzechowe, czarne renesans** oraz **wynajem** wyborowych Pianin. 55 12-2

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów 412-52-47

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.: 20-6-5

Samouczek:

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12 24 i 40; — kurs I-y kop. 60, kurs II-gi k. 1.60.
Rusko-Niemiecki, po kop. 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuzki, kurs I-szy .rb. 1.20, kurs II-gi rb.3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, —kurs II-gi k. 1.20. —
Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.
Skład u autora (**Reussnera**), ul. Złota Nr. 6 w Warszawie.

A. WETTLER SEN.

Specjalna Fabryka Przyrządów Sanitarnych,
egzystująca od 1888 roku
w Warszawie, ul. Hoża Nr. 49,
wykonuje

kanalizacje posiadłości wiejskich oraz kąpiele, urządzenia wodociągowe, ogrzewania centralne, pompy i wszelkie tego rodzaju roboty w miejscowościach wiejskich i zamiejskich,
Wykonuje wszelkie instalacje światła elektrycznego i przenoszenia siły.
Projekty i kosztorysy bezpłatnie za nadesłaniem do biura dokładnego planu i wymiarów budynku, w którym dana robota ma być wykonana. 85-2-1

CUKIERNIA IGNACEGO GORSKIEGO

Nowy-Swiat Nr. 59.

Na nadchodzące Święta poleca Szanownej Publiczności:

BABKI parzone, znane za swej dobroci, oraz podolskie, Czekoladowe, migdałowe i zantowe.
TORTY, BAUMKUCHENY i **MAZURKI** w różnych gatunkach. 65-4-3
PLACKI z różnemi masami, z serem, z konfiturami, z makiem i zwyczajne.

Uprasza się Szanownych klientów o łaskawe wczesne zamówienia dla punktualniejszego wykonania.

Skład Swiec Kościelnych Woskowych i Stearynowych

dawniej
„JANA HOCH I SYNA“
obecnie

JÓZEFA CZYŃSKIEGO

Graniczna Nr. 5 w Warszawie

Posiada wielki zapas Swiec kościelnych z pszczelnego wosku, oraz stearynowych z najczelniejszych terażniejszych fabryk.

Świece woskowe połamane, jakoteż stearynowe przyjmuje w połowie wartości świec całych.

Opalki woskowe i stearynowe przyjmuje w połowie ceny. 73-4-2



HERBATĘ SAMOWARY

606-4-4

Tace, Noże stołowe, Maszynki do kawy, Szczotki i t. p.

POLECA

M. SZUMILIN

Nowy-Swiat Nr. 65, róg S-to Krzyżkiej
w Warszawie.

Skład Herbaty M. MASZKOWA połączony został z naszym składem.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.
596-52-21
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

Medaliki i Brazki na pamiątkę I-jej Komunii
-ej i inne. 155-52-52

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH Tomasz Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego,
w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.
Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop.
do rb. 2,— i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki
i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-51

Ceny najniższe—towar wyborowy Zakład Elektrotechniczny Adama KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 35.

Dzwonek elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00
„ „ „ 7 „	„ 1,10
„ „ „ 8 „	„ 1,25
Element aglomeratowy kompl.	„ 0,90
„ cylindryczny	„ 1,25
„ Patent „Gn m“ śr.	„ 1,05
Przycisk „suchy	„ 1,40
Przycisk zwyczaj. w różn. kolor	„ 0,15
bronz. dla wch. drzwi	„ 0,90
Gruszka zwyczaj. do lampy	„ 0,25
Sznur jedw. do gruszek za stopę	„ 0,04
Drut dzwonekowy I-a za funt	Rb. 0,85
Przyrząd telefonicz. składa się: z 2 stacyi telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu gwoździ, taśmy, rolek i szematu	„ 17,50
Cewki Runkorfa do iskień po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.	„
Motoriki elektryczne po 2,25—3,50—5,00—7,0 i 10,00 rb.	„
Zapalniczka elektryczna z mokrym hermet. element.	„ 7,00
Elektryczna lampka nocna w ozdobnej szafce do zegarka kieszonk., bardzo praktyczna	„ 10,00
Wszystkie przybory elektromedyczne, telefoniczne i oświetleniowe po cenach najniższych.	
Na składzie jest zawsze wielki wybór wałków fonografowych, śpiewów polskich, kornety, tombony, saksofony, mandoliny, ksylofony, dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki. 696-13-5	



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
541 Setki podziękowań. 52-29

Pracownia Ubiorów Kościelnych JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

34 Nowy-Świat 34 75-10-2

Gołowe aparaty (na składzie): ornaty, kapy, stuły,
bursy etc. Można zamawiać nowe, dawać do naprawy stare.
Artystyczne hafty złote, kolorowe i białe.

Tamże potrzebna jest współpracowniczka.



Uznane z
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/4, 1/2, 3/4 i 1 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-2

STATKI PAROWE GÓRNICZEGO

Stanisława
odchodzą z Warszawy do Płocka o godzinie 9 rano, z Płocka do Warszawy o 6 rano. Ceny za przewóz pasażerów i towarów niższe. (84-1)

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546-52-28

Zakład Artystyczny Fobót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIA wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka. Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rezurrekcyjnych**. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-13

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.